Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

POZ

Rok X
Nr. 53

ABC
NOWINY CODZIENNE

10 GROSZY

Warszawa, wtorek 19 lutego 1935 r.

10 GROSZY

NASZE ABC

Czy będzie wojna?

Dwa bataljony milicji faszystowskiej odpłynęły do Abisynji. Podobno 70.000 ochotników zgłosiło się do biur werbunkowych. Włochy przyjęły postawę wojowniczą. Mimo wszystko Europa naogół traktuje możliwość konfliktu zbrojnego abisyńsko-włoskiego, jako coś drobnego. Tak jednak nie jest. Konflikt jeżeli wybuchnie, może przybrać rozmiary daleko większe, niż to się obecnie wydaje, a skutki jego dadzą się odczuć nietylko w stosunkach włosko-abisyńskich i w stosunkach wewnętrznych obu tych krajów, ale mieć mogą wpływ na sprawy kolonjalne w Afryce wogóle, na ustosunkowanie się Japonji i Ameryki do szeregu spraw i wreszcie dla całej Europy.

Wydaje się, że do wojny nie dojdzie. Byłaby dla Włoch za droga, a może i za trudna. Zresztą w Italji wyprawa abisyńska nie jest zbyt popularna. Naturalnym sprzymierzeńcem Abisynji jest jej położenie geograficzne, zbliżająca się pora deszczowa, brak wody i żywności na granicy Erytrei. Ponadto siły Włoch wynoszą 30.000 żołnierzy kolonjalnych w Erytrei i 4.000 w Somali. Ten układ liczbowy niewiele się zmieni przez przybycie chociażby jeszcze kilku bataljonów włoskich. Musiałaby więc być zorganizowana cała wielka wyprawa dla zgniecenia oporu Etjopji, bo Abisynja nie jest bezbronna.

Jej siły zbrojne liczą obecnie 200.000 ludzi i mogą być w ciągu kilkunastu dni podwojone. Stan armji w momencie mobilizacji wszystkich może dojść do 800.000 ludzi.

Trzeba pamiętać: w 1896 Abisynja liczyła 6 miljonów ludzi dziś blisko 10 miljonów, miała przestarzałą, słabą armję, a jednak pod Aduą Menelik zadał klęskę Włochom. Od tego czasu zmieniło się wiele na korzyść Abisynji. Od 1930 roku armja abisyńska instruowana jest i szkolona przez fachowych doradców japońskich, belgijskich i niemieckich. Wojna więc dziś nie byłaby ani drobnostką, ani zabawą.

Abisynja nie ma jednak zamiarów wojowniczych, gdyż doskonale zdaje sobie sprawę ze swej wyjątkowej, w tej chwili, sytuacji. Podział terenu wpływów w Afryce, trwa nadal, a ostatecznie porozumienie włosko-francuskie zadecydowało w pewnej mierze o przyszłości Abisynji. Niewątpliwie Etjopja pójdzie chętnie na ugodę, nawet na pewne koncesje.

W tej rozgrywce należy podkreślić jeszcze jeden ważny moment gospodarczy. Nad Czenazc istnieją wielkie tereny, nadające się doskonale do uprawy bawełny. Gdyby Włochy zyskały możność opanowania tej części kraju, produkcja bawełny na tym terenie uniezależniłaby całkowicie Europę od Ameryki. Bawełną zajmowali się już i Japończycy i niechętnie widziałaby produkcję jej w Abisynji dla Europy, Ameryka.

A przecież obok wielkich możliwości uprawy bawełny Abisynja bogata jest w kawę, owoce, rudę żelazną.

Nie drobny zatarg, ale wielka wojna lub ugodowe załatwienie sprawy, stają przed Abisynją. Wydaje się, że Abisynja i Włochy wybiorą to drugie rozwiązanie.

Nowy rekord

RZYM, 18.2 (PAT). Lotnicy włoscy Sebastiano Bedendo i Rinaldo Stenico Boro ustanowili na jednopłatowcu turystycznym z motorem o sile 75 koni rekord szybkości dla aparatów lekkich trzeciej kategorji, ważących poniżej 280 kg.

Lotnicy uzyskali na 500 km. szybkość przeciętną 213,676 km., zaś na 100 km. — szybkość 222,578 km.

Tajemnica majątku Pawłowo
Zagadka śmierci ś. p. Węglińskiego
Samobójstwo czy zbrodnia?

W majątku Pawłowo, w powiecie ciechanowskim, rozegrał się krwawy dramat pomiędzy dwoma jaknajlepszymi przyjaciółmi: właścicielem majątku Pawłowo Jerzym Węglińskim i Aleksandrem Stegmanem.

Obaj znali się od dzieci i już wówczas łączyła ich serdeczna przyjaźń, która zacieśniła się jeszcze bardziej w okresie wojny, kiedy wspólnie przebywali kampanję dzieląc się nieraz ostatnim kęsem chleba i kawałkiem mięsa z konserw. Nastąpił pokój i obaj młodzi ludzie zostali zdemobilizowani. Przez jakiś czas nie wiedzieli co z sobą począć. Wojna wykoleiła ich. Jerzy Węgliński miał więcej szczęścia w życiu od swego przyjaciela. Poznał on zamożną wdowę p. Aleksandrę Matt, właścicielkę majątku Pawłowo. Zakochał się w pięknej wdówce i ożenił się z nią.

Tymczasem przyjaciel jego, Stegmann, nadal prowadził życie z dnia na dzień. Skłócony z rodziną, nie chciał prosić ją o pomoc. Przyjaciel postanowił zaopiekować się Stegmanem i zaprosił go do siebie na wieś.

Administrator - rezydent

Ambitny Stegman zgodził się przyjąć gościnę pod warunkiem, że pomagać będzie w administrowaniu majątkiem. Niespodziewanie wykazał on nadzwyczajne zdolności w tym kierunku. Zarówno Węgliński jak i jego żona nie znali się zupełnie na gospodarstwie, rozrzutnie wydając pieniądze na rzeczy niepotrzebne. Pomocnik w postaci przyjaciela okazał się bezcennym skarbem. Sprawnie i energicznie ujął on w swe ręce zarząd całym majątkiem i wkrótce wyprowadził go z ruiny, w jakiej się znajdował, a nawet podniósł do stanu kwitnącego.

Niestety, przy swoich olbrzymich zaletach administracyjnych Stegman posiadał wady, które zaczęły mącić życie mieszkańców Pawłowa. Był on alkoholikiem i wyprawiał awantury ze służbą folwarczną. Mało tego, naprawo i lewo romansował z wiejskiemi dziewczętami. Gdzie tylko spostrzegł jakąś przystojniejszą dziewoję, natychmiast angażował ją do służby we dworze i wkrótce z dziewczyny robił sobie kochankę. Jeżeli dziewczyna opierała się, Stegman zaczynał ją prześladować i szykanować.

Zły duch domu przyjaciela

Od czasu do czasu rządca wyciągał też na rozmaite romantyczne eskapady i swego przyjaciela ku wielkiemu niezadowoleniu żony, która z tego powodu obu czyniła wymówki. P. Węglińska była osobą nadzwyczaj nerwową i często pomiędzy nią a mężem przychodziło do sprzeczek, lecz wówczas Stegman występował jako rozjemca i godził zwaśnione małżeństwo. Niemniej jednak administrator nie znajdował łask w oczach dziedziczki. Niejednokrotnie namawiała ona męża, ażeby wymówił gościnę Stegmanowi, który za swą pracę w majątku nie pobierał ani grosza pensji. Dochodziło na tem tle do gwałtownych scysyj i rządca z własnej woli wyjeżdżał z Pawłowa. Lecz wślad za nim udawał się przyjaciel, a wówczas p. Węglińska wzywała obu do majątku.

Podejrzane samobójstwo

Tak upływało życie w Pawłowie. 3 sierpnia ub. roku do komendanta posterunku w Ciechanowie Motoczyńskiego przyjechał konno Stegman oświadczając, że przed godziną przyjaciel jego popełnił samobójstwo. Motoczyński zabrawszy z sobą urzędowego lekarza natychmiast udał się do Pawłowa. Tam w sypialni Stegmana znaleziono leżącego w kałuży krwi dziedzica. Węgliński miał dwie rany postrzałowe głowy. Oglądając pokój stwierdzono, że trzecia kula tkwi w futrynie okiennej.

Wykrętne zeznania

Opowiadanie Stegmana o samobójstwie przyjaciela wydało się podejrzane. Został on aresztowany. Lekarz po przeprowadzeniu sekcji zwłok, stwierdził, że samobójstwo jest wykluczone, na co wskazywała również kula tkwiąca w futrynie. Badany rządca opowiedział, że krytycznego dnia razem z Węglińskim wrócił z pola w doskonałej, jak zwykle zgodzie. Stegman czuł się zmęczony, więc udał się do sypialni, rozebrał i położył do łóżka. Wkrótce w pokoju zjawił się dziedzic i usiłował wszcząć rozmowę z leżącym rządcą. Stegmanowi chciało się spać. Odwrócił się więc do ściany i nie dopowiadał na pytania. Wkrótce też zasnął. Obudziły go strzały rewolwerowe. Gdy podniósł się z łóżka, zobaczył przyjaciela leżącego na podłodze. Wziął go za ramiona i przekonał się, że nie żyje. Wtedy natychmiast wybiegł na folwark wołając, żeby siodłano mu konia, bo jedzie zawiadomić o samobójstwie policję.

Druga wersja

Na drugi dzień badany po raz drugi Stegman zmienił swoje zeznanie i oświadczył, że on jest zabójcą przyjaciela, lecz strzelał w obronie koniecznej. Węgliński przyszedł do niego do pokoju i począł mu czynić gorzkie wyrzuty z tego powodu, że deprawuje na wsi młode dziewczęta, zażądał, ażeby Stegman opuścił Pawłowo, a na zakończenie rozmowy podniósł zarzut, że romansuje on z jego żoną.

— Jeśli masz mi robić tak haniebne zarzuty — powiedział wówczas Stegman — lepiej mnie zastrzel — i podał nabity rewolwer Węglińskiemu. Węgliński wziął broń do ręki i wymierzył w kierunku Stegmana. Rządca zdążył podbić rękę Węglińskiemu tak, że kiedy padł strzał kula trafiła w ramę [illegible]. Rozwścieczony Stegman wyrwał rewolwer Węglińskiemu i z bliskiej odległości strzelił dwa razy, mierząc w głowę.

Z zemsty za wymówienie gościny

W ten sam sposób tłumaczył się rządca w Sądzie Okręgowym, który nie dał jednak wiary jego zeznaniom i skazał go na 6 lat więzienia za zabójstwo w uniesieniu. Sąd podal własne wytłumaczenie czynu Stegmana, twierdząc, że dopuścił go się w obawie przed utratą zajęcia. Zdaniem Sądu Okręgowego Stegman chciał poróżnić Węglińskiego z żoną, w tym celu wyciągał go na romantyczne eskapady, a raz nawet podsunął mu dziewczynę wenerycznie chorą, ażeby przyjaciel zaraził się. Żona przebaczyła jednak mężowi lekkomyślność. Żona dążyła do usunięcia Stegmana z majątku — wiedział on o tem dobrze i wszelkiemi sposobami starał się przeciwdziałać. Na początku sierpnia 1934 r. Węglińska wymogła wreszcie na mężu, że pożegna się on z przyjacielem i krytycznego dnia, kiedy wydarzyło się zabójstwo, rozmowa toczyła się właśnie na ten temat. Stegman nie miał żadnej pozycji społecznej. Był wykolejeńcem i kurczowo trzymał się Węglińskiego. Kiedy dowiedział się, że wszystkie jego rachuby na dalsze pozostawanie w Pawłowie zostały przekreślone, wpadł w szał i zastrzelił przyjaciela.

Wczoraj ta niezmiernie ciekawa sprawa toczyła się przed Sądem Apelacyjnym. W imieniu Stegmana adw. Krzysztof Hecht prosił o wyrok uniewinniający na tej zasadzie, że Stegman miał działać w obronie koniecznej. Gdyby bowiem nie wyrwał rewolweru z rąk Węglińskiego, dzisiaj byłby trupem.

Nowe
Projekty podatkowe w Sejmie

Prace Sejmu w najbliższym czasie poświęcone będą trzem zagadnieniom: podatkom, konstytucji oraz Berezie Kartuskiej.

Na czwartek 21 b. m. o godz. 10 rano wyznaczone zostało posiedzenie Sejmu. Porządek dzienny nie jest jeszcze ogłoszony, ale prawdopodobnie głównym tematem obrad będą wniesione przez rząd nowe projekty podatkowe, a więc podwyższenie z 10 na 15 procent dodatków od podatku, podatek od kwasu węglowego i od cukru skrobiowego.

We czwartek również ma się odbyć posiedzenie Sejmowej Komisji Prawniczej dla rozpatrzenia wniosków klubu narodowego, chrześcijańskiej demokracji, socjalistów i ukraińców w sprawie obozu w Berezie Kartuskiej. Ostatni wniosek klubu narodowego domagający się wyłonienia specjalnej komisji sejmowej dla zbadania zarzutów co do stosunków w Berezie Kartuskiej nie został jeszcze postawiony na porządku dziennym komisji.

Co do konstytucji, to, jak się dowiadujemy, ma ona być załatwiona na posiedzeniu sejmowem w dniu 8 marca.

Powódź wiosenna nadchodzi
Wisła pod Nowym Korczynem ruszyła
Wylewy rzek w Kieleckiem

KIELCE 18.2. (PAT.). W nocy na 18 b. m. na rzece Swislinie pow. opatowskiego ruszyły lody, które uszkodziły stawidła przy fabryce tektury „Witulin", wyrządzając szkodę do 1000 zł.

Zerwany został również most na tej rzece, będący własnością prywatną.

W powiecie pińczowskim wylała rzeka Nidzica, zalewając tor kolejki wąskotorowej. Ruch pociągów na trasie tej kolejki wstrzymany. Woda stopniowo opada. Prawdopodobnie w dniu dzisiejszym komunikacja zostanie przywrócona.

Oprócz tego woda wdarła się do 7 domów na przedmieściu Skalbierza.

Dzisiaj o godz. 7-ej rano lody na Wiśle pod Nowym Korczynem ruszyły. Stan wody wynosił 2.60 m. ponad poziom normalny, jednak woda z koryta nie wyszła. Pod Szczucinem lód narazie stoi. Istnieje możliwość utworzenia się zatoru.

Na miejsce wyjechali przedstawiciele władz administracyjnych, celem wydania zarządzeń.

W pow. kieleckim na rzece Czarnej Nidzie stan wody wynosił około północy 3.60 m. ponad poziom normalny. Nad ranem woda zaczęła powoli opadać. W nocy w kieleckiem znacznie obniżyła się temperatura, skutkiem czego śnieg przestał tajać i groźba powodzi minęła. Woda wszędzie zaczęła powoli opadać.

Na str. 3-ej podajemy wyczerpujące informacje o spustoszeniach, które poczynił orkan i o wylewach rzek na południu Polski.

Trójka łapowników
wyrabiała pożyczki w Banku Rolnym

W Sądzie Najwyższym znalazła się sprawa będąca echem olbrzymich nadużyć dokonanych na szkodę Banku Rolnego w związku z parcelacją dwóch majątków w Małopolsce Wschodniej.

Hr. Zamoyski parcelując swój majątek, wszedł w porozumienie z niejakim Jurkiewiczem, prezesem Rady Nadzorczej Państw. Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych we Lwowie. Skolei Jurkiewicz dobrał sobie pośrednika, znającego się na parcelacji, niejakiego Gawiaka. Parcelacja natrafiała jednak na nieprzezwyciężone przeszkody, albowiem chociaż załatwiono wszelkie formalności, nie było nabywców na grunty. Okoliczni chłopi nie posiadali pieniędzy i wówczas Jurkiewicz postanowił wyzyskać swoją znajomość z dr. Kańskim, dyrektorem Banku Rolnego we Lwowie. Za namową Jurkiewicza i Gawiaka, Kański udzielił chłopom olbrzymiej pożyczki. Jurkiewicz dobrze zarobił na tej tranzakcji, pobierając tytułem prowizji za starania o pożyczkę kwotę 200 tys. złotych. Jak się okazało, Kański nie bezinteresownie finansował parcelację majątku hr. Zamoyskiego. Otrzymał on bowiem od Jurkiewicza pokaźną łapówkę.

Kiedy w ten sposób rozparcelowano majątek hr. Zamoyskiego, kombinatorzy zaofiarowali swe usługi hr. Jabłonowskiemu, który również chciał przeprowadzić parcelację folwarku. I tym razem Kański za łapówkę udzielił włościanom kredytu w wysokości 600.000 zł. opowiadając kmiotkom, że jest to kredyt długoterminowy. W rzeczywistości jednak pożyczki były spłacane w ciągu kilku miesięcy, toteż kiedy nadeszły terminy płatności, afera wydała się.

Kański i Jurkiewicz oraz Gawiak znaleźli się za kratkami i Sąd Okręgowy skazał ich po 6 lat więzienia. Druga instancja zmniejszyła kombinatorom karę do 4 lat więzienia, lecz to nie zadowoliło ich i wystąpili do Sądu Najwyższego.

Zupa z karaluchów
Kwiatki z raju sowieckiego

MOSKWA, 18.2. (PAT.). W Archangielsku rozpoczął się sensacyjny proces kierownika organizacji partyjnej, naczelnika wydziału zaopatrywania i przedstawiciela związków zawodowych przystani w Isakogorsku pod Archangielskiem.

W połowie stycznia r. b. wskutek skargi jednego z robotników, który znalazł w zupie karalucha podczas obiadu w jadłodajni partyjnej, oskarżeni kazali ugotować zupę z karaluchów i pod groźbą pozbawienia pracy zmusili wszystkich pracowników jadłodajni do jej spożycia.

Akt oskarżenia określa postępowanie oskarżonych jako „polityczne chuligaństwo i niebywałe znęcanie się nad pracownikami".

Nowy sukces nauki
Przekroczenie „zera absolutnego"

LEYDA, 18.2 (PAT). Na Uniwersytecie w Leydzie profesor Haas osiągnąć zdołał najniższą temperaturę, jaka dotychczas była zarejestrowana. Temperatura ta wynosi jedną tysiączną część stopnia ponad t. zw. „absolutne zero", czyli nieco mniej niż minus 273 stopnie Celsjusza. Prof. Hass pobił w ten sposób o 8? tysiącznych swój własny rekord niskości temperatury, ustalony w lipcu 1933 r.

Dla pozyskania Rumunji
Sowiety oddają jej złoto

BUKARESZT 18.2. (PAT.). Rokowania rumuńsko - rosyjskie w sprawie zwrotu zapasów złota i cennych przedmiotów wysłanych w swoim czasie przez rząd rumuński do Rosji przy posuwaniu się naprzód wojsk austro-niemieckich doprowadziły do pomyślnego rezultatu.

Podsekretarz stanu spraw zagranicznych oznajmił dziś w izbie, że ZSSR oddaje do dyspozycji Rumunji skrzynie w których znajduje się złoto w sztabach i monetach, klejnoty, obrazy, archiwa i cenne rękopisy.

Wobec chaosu cen

Solidarny front konsumentów

jest pierwszym warunkiem poprawy

Przedstawiwszy szczegółowo, w numerach przedwczorajszym i wczorajszym, kształtowanie się w poszczególnych dzielnicach Warszawy cen mięsa, zajmijmy się teraz pokrótce wnioskami, jakie stąd wypływają.

CZTERY PRZYCZYNY

Jakież są przyczyny tej rozmaitości cen? Na podstawie podanego przez nas szczegółowego przeglądu zarysowuje się zupełnie wyraźnie mapa Warszawy, dzieląca miasto na rozmaite strefy drożyzny; dla ułatwienia czytelnikom orjentacji podamy za parę dni mapę taką w odbitce. Już z niej widać, że motywem przewodnim w kształtowaniu cen mięsa jest zamożność klienteli. Czynnikiem drugim jest mniejsza lub większa konkurencja, trzecim rozmaita chęć zysku u poszczególnych kupców mięsnych i w zależności od tego raz większe raz mniejsze zarobki dodatkowe, ponad normalną kalkulację. czwartym zaś — zachowanie się samej klienteli.

PUBLICZNOŚĆ

Nie ulega bowiem wątpliwości, że niektóre gospodynie umieją indywidualnie uzyskiwać dla siebie lepsze ceny, a nadowrót tam wszędzie, gdzie kupiec spotyka się jedynie ze służącą, której nie robi różnicy ile zapłaci, lub też gdzie mieszka znaczniejsza ilość ludności zamożnej, nie liczącej się z codziennemi wydatkami — tam wszędzie

sama publiczność stanowi podatny grunt do panoszenia się drożyzny.

Widać to szczególnie na cenach mięsa bez kości, które nasza ankieta uchwyciła tylko w pewnej części, albowiem te właśnie sfery które nie kontrolują z ołówkiem w ręku drobnych wydatków każdego dnia, a które przyczyniają się do utrzymywania się wysokich cen, z natury rzeczy nie brały w niej udziału.

SKĄD TE DZIWOLĄGI?

Tylko w połączeniu z sobą tych czterech przyczyn możemy wyjaśnić niektóre dziwolągi, jakie wynikają z naszego przeglądu. Bo wysokie ceny w dzielnicach t. zw. zamożnych (choćby na krańcach miasta), gdzie ponadto panuje brak konkurencji, tłumaczą się dość prosto. Dlaczego jednak bywają ceny wygórowane w dzielnicach odległych, ubogich? Odpowiedź znowu prosta: słaba konkurencja. Ba, ale czemu przy silnej nawet konkurencji w dzielnicach robotniczych mamy o tyle niższy poziom cen na Pradze niż na Woli? Tu już nasuwa się wniosek, że jeśli w danym punkcie choćby część klienteli jest zamożniejsza, to niektórzy kupcy trzymają ceny wysokie, a inni nie widzą konieczności obniżania ich do poziomu najskromniejszego zysku.

Jedna z odpowiedzi ankietowych przytacza np. fakt, że na pl. Zamkowym w sklepie sprzedającym mięso po 1.30 pracuje 5-ciu sprzedawców i panuje ustawiczny tłok, a obok na Świętojańskiej, gdzie cena wynosi 1,40, pracuje tylko 2-ch ludzi i obaj niewiele mają do roboty. Czem się trzyma taki drogi sklep, zupełnie wyraźnie żerujący na łatwowierności lub niedbalstwie swojej klienteli?

Tylko tem, że go nie omijają.

KONIECZNA — SOLIDARNOŚĆ

I tem jedynie można wyjaśnić także fakt, dlaczego na tych samych ulicach bywają takie ogromne kontrasty, jakie np. wykazaliśmy na Powiślu lub w okolicach Kruczej. Koszt tramwaju, który kiedyindziej uzasadnia konieczność godzenia się z wysoką ceną, (bo przejazd kosztuje drożej, niż osiągnięta oszczędność), tutaj przecież nie istnieje i

od samej tylko publiczności, od jej solidarnego frontu, zależy, w znacznym stopniu, że ceny nie są niższe.

Istnieją również i inne środki zaradcze, o których jeszcze będziemy mówili. Lecz ten jeden stanowi najbezpośredniejszy wniosek, jaki się z naszej ankiety wyłania.

M. Grz.

Olbrzymi park nadmorski

buduje się w Hallerowie

Niewielki odcinek wybrzeża morskiego, jaki Polska posiada w swoich granicach, nie jest dotychczas wszechstronnie wykorzystany i uregulowany. Swojego czasu pisaliśmy o niebezpieczeństwie ruchomych piasków, jakie grożą okolicom ujścia rzeki Piaśnicy. W miejscu tem powstaje obecnie olbrzymia tama.

Ostatnio dowiadujemy się, że władze samorządowe zrobiły dalszy krok naprzód. Mianowicie osada Wielka Wieś — Hallerowo otrzyma wielki park nadmorski, który założony będzie według najnowszych wskazań sztuki ogrodniczej i urbanistyki. Park ciągnąć się będzie na przestrzeni około dwóch kilometrów wzdłuż wybrzeża. Znajdą w nim pomieszczenie boiska sportowe, miejsce zabaw dla dzieci, muszla akustyczna dla orkiestry, kawiarnia, dancing i t. p.

Na rozplanowanie powyższego objektu rozpisano konkurs.

„Nieprzyjemne" typy w BB

„Słowo" o swych współtowarzyszach

Pod tytułem „Dwadzieścia groszy w zęby i won", który jest powtórzeniem zdania z mowy płk. Sławka, wygłoszonej w Krakowie na bankiecie „Czasu", organ konserwatystów wileńskich dosadnie charakteryzuje t. zw. „elementy niepożądane", które kompromitują blok i jego ideje.

Są to t. zw. „nieprzyjemne typy", znane zresztą dobrze społeczeństwu, a ostatnio coraz częściej notowane w kronikach sądowych.

„Podskakiewicz — oto jest jeden z nieprzyjemnych typów w Bloku. Wyraz ten, skonstruowany w salonach warszawskich, ma tyle w sobie precyzji, że boję się, iż objaśnianiem mogę tylko popsuć. Podskakiewicz jest w każdej chwili do użycia i na to i na tamto, krótko mówiąc podskakuje do karjery, chce wyczynem wszędobylskości i szybkości w orjentacji przeskoczyć przez inne walory wymagane dla poważnej pracy państwowej. Ideałem dla podskakiewicza jest być dobrze ze wszystkimi, nikogo nie obrazić, nikomu się nie narazić. Stosunki towarzyskie, to woda tej ryby".

„Fagas — typ bardziej ciężki, powoli myślący, wogóle mniej inteligentny. Typowym fagasem jest ktoś, kto zdążył ujawnić jakieś swoje przekonanie czy ideologię, a zdąża, by za to być subsydjowany w cyfrach okrągłych. Wzamian, jeśli wczoraj był liberałem i parlamentarzystą, to dziś może być za dyktaturą, jeśli wczoraj był krajowcem, to dziś bronić będzie centralizacji, o polityce zagranicznej wyraża się według ostatniej instrukcji. Fagas odznacza się jeszcze tem, że ludzi ideowych traktuje z poczuciem własnej wyższości".

„Chlestakow. Pamiętacie nieśmiertelną komedję Gogola „Rewizor", o której powiedział Mikołaj I: „Wsiem dostałoś, a bolsze wsiech mnie". Chlestakow, to produkt centralizacji i typ ten będzie istniał we wszystkich ustrojach centralistycznych, niezależnie od ich społecznego wyglądu i niezależnie od epoki. Chlestakow naszych czasów grasuje najchętniej na prowincji. Gotów jest mówić o Sławku per „Walerek", o Prystorze — „Olo", o premjerze — „Leonek", gotów jest dawać do zrozumienia, że jak jest w Warszawie, to wieczorami przyjmowany jest w Belwederze. Łapać Chlestakowych do pułapek".

„Takie są typy i typki, nieuniknione w tak wielkiej, ogólnonarodowej organizacji, jak Blok Bezpartyjny. Ale to raczej nie jest groźne — pociesza się „Słowo". — Groźniejsze są koterje i mafje".

„Koterja, to jakby partyjność odrodzona. Grasuje w urzędach, dyrekcjach i innych skupieniach urzędniczych. Tworzą się koterje urzędników dla wywalania swych kolegów, lub intrygowania przeciwko przełożonym. Oczywiście, koterje takie uciekają się do zapewnień o swojej ultra-lojalności blokowej".

„Mafijność jest groźniejszą postacią koterji. Mafijność wychodzi poza granice skupienia urzędniczego, chętnie dołgiwa sobie tło ideowe.

Rozbijanie Bloku, koteryjność, mafijność — są to ogniwa jednego łańcucha".

Smętne te rozważania „Słowa" możnaby zaopatrzyć tylko jednym komentarzem: „A mówiliśmy, że tak będzie".

Są to już jednak spóźnione reflek sje, na które wystarczy kiwnąć głową i trawestując Fredrę, oświadczyć: „Wiemy, wiemy".

LISTY OD CZYTELNIKÓW

Kto ponosi odpowiedzialność

Za samobójstwo ucznia Kozłowskiego?

Ciekawy list naszego Czytelnika nie powinien minąć bez echa

Poniżej zamieszczamy list jednego z naszych Czytelników, który podajemy w całości i bez komentarzy. Uważamy, ze swej strony, że sprawa jest ważna i pilna i powinna znaleźć należyte wyjaśnienie, w imię dobra szkoły i młodzieży szkolnej. (Red.).

Szanowny Panie Redaktorze!

Przed kilku dniami pisma stołeczne podały krótką wzmiankę kronikarską o samobójstwie ucznia jednego z gimnazjów, Józefa Kozłowskiego. Zwłoki nieszczęśliwego odnaleziono po kilku dniach w Pruszkowie. Jako powód rozpaczliwego czynu podano, iż Kozłowskiego usunięto z gimnazjum za brak postępów w nauce i, że chłopiec, na wiadomość o takiej decyzji rady pedagogicznej, nie powrócił do domu i dopiero po kilku dniach, wyjaśniło się, że popełnił on samobójstwo.

Wiadomość ta przeszła zupełnie bez echa, nikt szerzej nie zajął się omówieniem tego niecodziennego, a jednak ostatnio dość często notowanego wypadku samobójstw popełnianych przez młodzież szkolną. Pomijam w tej chwili tę okoliczność, że zwolnienie Kozłowskiego z gimnazjum nastąpiło, jak oświadczono jego kolegom, nie naskutek złych postępów w naukach, lecz wskutek niestosowania się do przepisów szkolnych, a przedewszystkiem palenia publicznie papierosów i chodzenia po cywilnemu, co jest przez władze szkolne zabronione.

Uważam, że nad wypadkiem tym nie można przejść do porządku, boć chodzi tutaj nietylko o jedno młode istnienie ludzkie, ale i o to, że wypadki te stają się coraz częstsze, co w końcu może wywołać nastrój pewnego rodzaju psychozy, tak niebezpiecznej dla młodzieży w wieku szkolnym.

Należałoby tedy ustalić, kto ponosi tutaj winę? Czy władze szkolne, a właściwie rada pedagogiczna, która w tak ostry sposób obeszła się z Kozłowskim, usuwając go z grona uczącej się młodzieży, a tem samem przekreślając możność dalszego kształcenia się, — czy też sam samobójca, który może zbyt impulsywnie zareagował na zarządzenie władz szkolnych.

Uważam, że szerokim rzeszom rodzicielskim, należy się wyjaśnienie ze strony władz szkolnych. Opinja publiczna nie dość jasno została poinformowana o tem, czy istotnie Kozłowski był tak niepoprawny w swych postępkach, że musiano się uciec aż do środka relegowania go ze szkoły. Czy środek, jaki zastosowano, był niezbędny i ostateczny?

Nie mam zamiaru robić niezdrowej sensacji ze sprawy przykrej i bolesnej, ale nie można przejść do porządku dziennego nad tego rodzaju wypadkiem, tem bardziej, że różnie się mówi o słuszności, aż tak ostrej decyzji rady pedagogicznej szkoły, w której kształcił się Kozłowski.

Sprawę należy wyjaśnić w imię dobra młodzieży i czystej atmosfery, w jakiej powinna kształcić się młodzież szkolna.

R. W-m.

Echa wybuchu na Cytadeli

Skarga sierżanta o odszkodowanie

W wydziale cywilnym Sądu Okręgowego znalazła się sprawa, która przypomina społeczeństwu pamiętny wybuch w Cytadeli Warszawskiej. Wybuch organizowany był przez komunistów: Wieczorkiewicza i Bagińskiego we wrześniu roku 1933. Zbrodniarze wysadzili w powietrze składy amunicyjne. Skutki detonacyj były katastrofalne. W promieniu kilkuset metrów zniszczone zostały kompletnie wszystkie budynki, a pod gruzami znalazło śmierć i rany wielu ludzi.

W owym czasie w budynku przylegającym do X pawilonu, zajmował dwupokojowe mieszkanie z kuchnią sierżant Leon Gapanowicz. Według opowiadań sierżanta i on został poszkodowany podczas katastrofy w Cytadeli. Mieszkanie jego uległo ruinie i meble zostały całkowicie zniszczone. Wartość urządzenia ocenił on na 10.500 zł. i obecnie wystąpił przeciwko Skarbowi Państwa na drogę sądową domagając się wypłaty tej sumy.

Żądanie Gapanowicza nie jest bynajmniej spóźnione, albowiem przez szereg lat występował on do władz wojskowych, prosząc o wypłacenie mu odszkodowania. Kiedy odmówiono, sprawę skierował na drogę sądową.

Skarb Państwa nie przyznaje powództwa, dowodząc, że Gapanowicz bezpośrednio po wybuchu otrzymał tak, jak wszystkie ofiary katastrofy, zapomogę na pokrycie strat.

Wczoraj Sąd Okręgowy przesłuchiwał biegłego, który oceniał umeblowanie sierżanta na podstawie zeznań świadków. Biegły stwierdził, że wartość całego urządzenia wynosiła, według ówczesnych cen około 5.000 złotych. Suma ta ulegnie znacznemu zmniejszeniu wobec niższych cen mebli, jakie są obecnie.

Straszna śmierć młynarza

rozszarpanego przez tryby maszyny

Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Skierniewicach rozpoznał sprawę dwóch oskarżonych o nieumyślne spowodownie śmierci Bronisława Mireckiego.

Bronisław Kaczyński był właścicielem młyna wodnego w Wylezinie pod Skierniewicami. Kaczyński był już stary i chciał młyn przekazać swemu synowi Urbanowi, który jednak nie znał się na młynarstwie. W tym celu Kaczyński zwrócił się do Mireckiego, starego i doświadczonego młynarza z prośbą, ażeby nauczył on syna sztuki mielenia zboża. Mirecki zgodził się i rozpoczął naukę, wymawiając sobie, że na czas trwania nauki zamieszka we młynie. W pobliżu trybów urządził sobie legowisko i pewnej nocy, gdy spał zsunął się tak blisko pasów transmisyjnych, że został przez nie pochwycony. Ponieważ wypadek miał miejsce w nocy, nikt nie słyszał wołania Mireckiego na pomoc, tak, że zginął on straszną śmiercią, zmiażdżony przez tryby.

Dopiero rankiem zauważono, że Mirecki zniknął. Zaczęto poszukiwania. I podczas gruntownego przeglądania wszystkich zakamarków młyna znaleziono rozwleczone szczątki ciała ludzkiego. Domyślono się, że Mirecki zginął śmiercią tragiczną.

Prokuratura oskarżyła Kaczyńskich: ojca i syna o spowodowanie nieszczęśliwego wypadku przez to, że nie zabezpieczyli w należyty sposób transmisji. Oskarżeni nie przyznali się do winy, powołując się, że od czasu do czasu w młynie zjawiał się inspektor pracy, który nie podnosił żadnych zarzutów, znajdując, że urządzenia ochronne są w porządku. Obrońca oskarżonych adw. Żółkowski podniósł w swem przemówieniu, że odpowiedzialność za wypadek spada właściwie na Mireckiego, który nie powinien urządzać sobie legowiska tak blisko pasów transmisyjnych.

Sąd okręgowy uznał jednak, że Bronisław Kaczyński zawinił jako właściciel młyna i skazał go na rok więzienia z zawieszeniem kary. Uniewinnił natomiast syna Kaczyńskiego Urbana.

Kałuszyn, jako nowoczesne Jeryho

Członkowie b. O.N.R. oblężeni przez żydów

Pięciu członków b. ONR. a mianowicie: Ignacy Walerowicz, robotnik, Wiesław Polkowski pracownik umysłowy, Stanisław Romanowski, drukarz, Aleksy Brodowski urzędnik, i Jan Andziak — właściciel domu, przeżyło oryginalną przygodę. Mianowicie z okazji chrzcin dziecka Andziaka w Kałuszynie, pozostali jego koledzy wybrali się wozem na tę piękną uroczystość. Wieść o tej podróży dotarła do Kałuszyna już wcześniej i wywołała ogromne wzburzenie wśród miejscowej ludności żydowskiej, która wiedząc, że wszyscy wyżej wymienieni, jako działacze ONR-u są wrogami żydostwa, postanowili ich obić.

Na domiar złego, ktoś puścił plotkę, że przyjeżdżają oni w celu wywołania pogromu żydów w Kałuszynie. Toteż, gdy koledzy Andziaka zjawili się na rynku, zastali tam zgromadzony tłum żydów, który wedle ogólnych obliczeń, obejmował przeszło 2000 osób. Żydzi wśród groźnych okrzyków poczęli zbliżać się do wozu, jednak z zachowaniem wszelkich ostrożności, gdyż obawiali się, że tacy „niebezpieczni ludzie" mogą mieć przy sobie, broń Boże, rewolwery. Napadnięci, widząc co się święci, schronili się do mieszkania Andziaka, którego dom mieści się w rynku Kałuszyna. Gdy tylko zniknęli z oczu tłumowi żydów, natychmiast wzrosła agresywność oblegających. Zaczęły padać okrzyki: „Zabić ich! Podpalcie dom!" i, jak opowiadają naoczni świadkowie, zaczęto gromadzić snopy słomy przed domem.

Oblegający, pomni widocznie na historję murów miasta Jerycho, które runęły od wrzasku, poczęli przeraźliwie wrzeszczeć, co zaalarmowało miejscowy posterunek policji.

Oryginalne było zakończenie tej przygody. Mianowicie napadnięci, którzy oddali się pod opiekę policji, zostali z miejsca... zaaresztowani. Pozatem wytoczono im sprawę w Sądzie Starościńskim w Mińsku Mazowieckim o zakłócenie spokoju publicznego. W wyniku tej sprawy skazani zostali na miesiąc bezwględnego aresztu.

Wczoraj na sesji wyjazdowej Sądu Okręgowego po rozprawie, w której obronę oskarżonych na skutek ich apelacji wnosił mec. Czarkowski, sąd wszystkich obwinionych uniewinnił.

Wzrost przymusowej parcelacji

na reformę rolną

Ustalony przez radę ministrów na rok bieżący plan parcelacyjny przewiduje przymusową parcelację (wedle wykazu imiennego, o którym już przed kilku dniami wspominaliśmy) 22.432 hektarów, a mianowicie na terenie woj. warszawskiego 1.218, nowogrodzkiego 2.232, wołyńskiego 2.048, tarnopolskiego 5.683, poznańskiego 7.042 i pomorskiego 4.209. Plan zeszłoroczny obejmował w wykazie imiennym wszystkiego tylko 1.475 ha, a aztem w roku bieżącym parcelacja przymusowa wzrosła 15-krotnie.

Stoi to w oczywistym związku z objęciem teki rolnictwa i reform rolnych przez min. Poniatowskiego i jakkolwiek sama w sobie ilość 22 tys. ha nie jest wielka, oznacza ona jednak znamienny zwrot w stosunku do roku zeszłego, gdy przymusowej reformy rolnej niemal zupełnie nie było.

Czas odnowić prenumeratę na miesiąc marzec

Co na to władze państwowe?

Kartel papierniczy karze grzywnami

za... zbyt niskie ceny

Kartelizacja handlu papierem poczyniła ostatnio dalsze postępy. W Warszawie działa od kilku tygodni specjalna komisja cennikowa, która kontroluje wszystkich większych dostawców papieru.

Za stosowanie cen konkurencyjnych nakładane są na firmy papiernicze grzywny pieniężne. Komisja nakazuje pozatem wycofywanie ofert, składanych urzędom państwowym i instytucjom prywatnym, o ile odbiegają one od cennika kartelowego.

Skutkiem rygorów, stosowanych przez organizacje kupców papierniczych, cena papieru kancelaryjnego i drukowego wzrosła o blisko 10 proc.

Komunikacja lotnicza z Gdynią

uruchomiona będzie 1 kwietnia

Uruchomienie bezpośredniej komunikacji lotniczej pomiędzy Gdynią a większemi miastami Polski, nastąpić ma począwszy od 1 kwietnia. Prace nad budową specjalnego dworca lotniczego w Gdyni są już na ukończeniu.

Coraz więcej palaczy

Przechodzi na machorkę

Państwowa fabryka wyrobów tytoniowych w Grodnie wprowadziła 6-dniowy tydzień pracy (w ostatnich czasach pracowała tylko 3 dni w tygodniu). Jest to jedyna w Polsce fabryka, produkująca masowo najtańszy gatunek tytoniu — t. zw. machorkę.

Zwiększenie jej pracy spowodowane zostało wzrostem zapotrzebowania na machorkę. Coraz więcej palaczy, zwłaszcza na wsi przechodzi spowodu biedy na palenie machorki.

Orkan przeszedł nad Polską i Niemcami

Olbrzymie masy ciepłego powietrza znad oceanu starły się z mroźnemi prądami polarnemi

Pod wpływem gwałtownego ocieplenia rzeki grożą powodzią

Nad Europą środkową przeszedł niebywały huragan, obejmując przedewszystkiem Polskę i Niemcy.

Gwałtownie napływające masy ciepłego powietrza zwrotnikowo-morskiego zderzyły się z mroźnemi prądami polarnemi, które poprzednio spowodowały spadek temperatury. Zdarzenie przeciwnych sobie prądów było tak silne, że wichura nabierała natężenia orkanu, zwłaszcza nad terytorjum Niemiec. W Polsce panowała pogoda zmienna z deszczem i gwałtownym wiatrem, którego siła przekraczała często 100 km. na godzinę.

Temperatura po niedawnych mrozach znacznie wzrosła i skoczyła o kilka stopni powyżej 0, wahając się od 2 st. w Wilnie, 5 w Gdyni, Warszawie i Łodzi, do 6 st. w Kaliszu, Krakowie i Katowicach.

Na dzień dzisiejszy barometry wróżą nam bardzo znaczny spadek temperatury, zwłaszcza na północy, obiecując nawet lekki mróz, wynoszący do 3—5 st. Wiatry będą silne i porywiste, opady dość znaczne.

Huragan w Warszawie

Przez całą noc ubiegłą i dzień wczorajszy szalała w Warszawie wielka wichura, która wraz z deszczem poczyniła na terenie stolicy wiele dotkliwych strat i szkód w różnych punktach miasta.

Ciężko ranni

Na ul. Górczewskiej z domu Nr. 40 wiatr zrzucił z dachu ławę kominiarską, która spadła na chodnik i ugodziła przechodzącego podówczas Marjana Starostę, szlifierza, zamieszkałego przy ul. Górczewskiej 37. Starosta został dwukrotnie ciężko ranny w głowę. Po opatrunku przez lekarza, przewieziono go w stanie b. ciężkim do szpitala żydowskiego na Czystem, gdzie ustalono, iż Starosta prócz ciężkich ran głowy, doznał niebezpiecznego potłuczenia klatki piersiowej.

Na podwórzu domu przy ul. Miłej 49 wichura zerwała z dachu kawałek blachy, która spadła na podwórze i ugodziła w głowę ucznia, 10-letniego Marysia Franciszewskiego, zamieszkałego w tym domu. Wezwano lekarza, który stwierdził ciężką szarpaną ranę głowy i po udzieleniu chłopcu pierwszej pomocy przewiózł go w stanie ciężkim do szpitala dla dzieci im. Karola i Marji.

Oprócz powyższych wypadków, zakończonych tragicznie, wiatr pozrywał w wielu punktach miasta dachy, gzymsy, stare kominy, anteny radjowe, przewodniki elektryczne, neonowe szyldy elektryczne oraz poprzewracał parkany i połamał wiele drzew.

Kaskady wody

Wraz z szalejącą wichurą kilkakrotnie w ciągu dnia wczorajszego padał również ulewny deszcz. Woda deszczowa wraz z wodą powstałą przy niezwykle szybkiem tajaniu śniegu spowodowała w wielu dzielnicach miasta, szczególnie położonych na krańcach i pozbawionych kanalizacji, wiele zalewów. Najwięcej pracy miały komisarjaty 17, 18 i 26 oraz posterunek policji we Włochach, które niejednokrotnie alarmowały warszawską straż ogniową prosząc o ratunek.

Rzeki ruszają na południu Polski

Wezbrane wody zalewają miasta i osiedla

W godzinach wieczorowych zaczęły napływać do Warszawy wiadomości z całego kraju, donoszące, iż wiatry i deszcze nie oszczędziły i innych części Polski.

W Łodzi i Białymstoku

ŁÓDŹ, 17. 2. (tel. wł.). Wskutek znacznych opadów i szybkiego topnienia śniegów w nocy wylała rzeczka Jasień, zalewając ulice Widzewa. M. in. częściowo kolonję robotniczą Widzewskiej Manufaktury. Z domków robotniczych ewakuowano około 400 osób. O godz. 5-ej wezwano oddziały saperów, które ze strażą ogniową rozpoczęły zabezpieczanie terenu.

Również rzeczka Bałutka zalała trzy niżej położone ulice przedmieścia Bałuty, wdzierając się do piwnic i niżej położonych mieszkań.

BIAŁYSTOK, 17. 2. (tel. wł.). — Wskutek opadów i roztopów woda uszkodziła w wielu miejscach rozpoczęte roboty kanalizacyjne. Zalany został główny kolektor przy ul. Poleskiej. W niższych punktach miasta zalane są piwnice domów, woda wtargnęła również do mieszkań parterowych. Stan wody na rzece Białej znacznie się podniósł.

Potoki górskie wzbierają

KRAKÓW, 17. 2. (tel. wł.). Wskutek wiatru halnego w górach, wzrostu temperatury i deszczu ruszyły gwałtownie lody na rzekach Sole, Koszarawie i Skawie. W kilku miejscahc potworzyły się zatory lodowe, jak przy moście na Sole w Żywcu i Węgierskiej Górce oraz na Skawie pod Zembrzycami.

Niebezpieczeństwa jednak już niema.

Jednocześnie w powiecie żywieckim wezbrały potoki górskie wpadające do Soły. Potok Nickulina w Rajczy, wystąpił z brzegów, zalewając kilkanaście domów. Zachodziła konieczność ewakuacji ludności. Zerwane zostały mosty na potoku Czerna w Soli pow. żywieckiego i na drodze powiatowej Rajcza—Sól—Zwardoń, gdzie komunikacja została przerwana. W Porąbce zerwane zostały dwie kładki zarządu wodnego.

Komunikacja dla samochodów na drogach jest utrudniona. W powiecie krakowskim spowodu topienia się śniegu i opadów wystąpiła z koryta rzeka Dlubnia, zalewając okoliczne pola i łąki na przestrzeni około 2 klm. oraz odcinek drogi między Batowicami a Raciborowicami. Zator lodowy na rzece Białusze pod mostem w Prądniku Białym, który spowodował częściowe zalanie osiedla, został usunięty i kra spłynęła. Stan wody na Wiśle pod Krakowem podniósł się nieznacznie. Wisła poniżej ujścia Raby jeszcze zamarznięta i kra nie rusza się, należy się jednak liczyć w każdej chwili z ruszeniem lodów. Lody na Górnym Dunajcu dotąd nie ruszyły.

Wylewy rzek w Kieleckiem

KIELCE, 17. 2. (tel. wł.). Rzeki województwa kieleckiego podniosły swój poziom. Dziś rano spadł ulewny deszcz, który przestał padać dopiero w godzinach popołudniowych.

W Kielcach spowodu deszczu zalane zostały niżej położone dzielnice miasta. Na przedmieściu Pakosz Dolny woda zalała pobliskie łąki i 9 domów mieszkalnych, z których ludność ewakuowano. Zalane są również Stare Warszawskie Przedmieścia i lewa strona ul. Bodzentyńskiej.

Starosta Porąbski, który bawił na terenie powodziowym, zarządził otwarcie śluz na stawie w Białogonie oraz w młynach, Markowiznie i Trzciankach na rzece Bobrzy. Otwarcie śluz umożliwi spływ wody z rzeki Silnicy do Bobrzy i do Czarnej Nidy.

W akcji ratunkowej bierze udział kompanja pionierów 4 p. p. legj., policja oraz straż. Wieczorem woda na przedmieściach Kielc zaczęła powoli opadać.

Szczery czy robiony entuzjazm we Włoszech

70.000 ochotników na wojnę z Abisynją

Zapowiedź dalszych transportów do Afryki Wschodniej

RZYM 18.2. (PAT.). Podczas ostatniego posiedzenia Wielkiej Rady Faszystowskiej Mussolini zakomunikował, że zgórą 70.000 członków milicji faszystowskiej ze wszystkich prowincyj włoskich zażądało od 1 lutego i w dniach następnych, aby przydzielono ich do oddziałów, przeznaczonych do Afryki Wschodniej. W tym samym czasie napłynęło tysiące zgłoszeń od b. kombatantów i obywateli do Ministerstwa Wojny.

Wielka Rada Faszystowska powitała z wielkiem zadowoleniem doniesienie, świadczące o stanie ducha dawnych i nowych pokoleń włoskich.

W sprawie sytuacji politycznej, stwierdziła utrwalenie na nowych przyjaznych podstawach stosunków z Francją i zaaprobowała **z entuzjazmem ostatnie zarządzenia wojskowe,** mające na celu wzmocnienie rękojmi bezpieczeństwa i pokoju w kolonjach włoskich Wschodniej Afryki.

Wielka Rada Faszystowska — głosi dalej komunikat — przyjmuje do wiadomości z głębokiem zadowoleniem fakt, że w klimacie politycznym i moralnym stworzonym od lat 13-tu przez ustrój faszystowski operacje powołania kontyngentów rocznika 1911 odbyły się w całkowitym porządku i najzupełniej prawidłowo przy zgodzie i coraz bardziej świadomej dyscyplinie narodu włoskiego.

Wielka Rada Faszystowska śle swe męskie i koleżeńskie pozdrowienia oddziałom, które wyruszyły i tym, które wyruszą i czyni wiadomem narodowi, że **przedsięwzięte zostaną wszelkie środki, aby całokształt sił zbrojnych zachował, a nawet wzmocnił swą moc tak, aby stawić mógł czoło każdej możliwości.**

Ku pokrzepieniu serc

i dla ostrzeżenia Abisynii

RZYM 18.2. (PAT.). Ogłoszony dziś komunikat o uchwałach Wielkiej Rady Faszystowskiej wywołał tu olbrzymie wrażenie. W kołach dyplomatycznych i prasowych utrzymują, że komunikat ten może mieć wpływ zarówno na sytuację wewnętrzną jak i zagraniczną Włoch. Nawewnątrz komunikat obliczony jest przedewszystkiem na konsolidację opinji włoskiej i wzmocnienie na duchu społeczeństwa, które dowiedziało się z komunikatu o masowych zgłoszeniach do wojska, mającego udać się do Afryki Wschodniej. Z treści komunikatu wynika, że są to zgłoszenia dobrowolne.

Nazewnątrz, celem komunikatu jest zapewne wywarcie wpływu na stanowisko Abisynji, która stoi dzisiaj w obliczu nowych licznych transportów wojskowych, **jakie wysłane zostaną do Afryki.**

Słowa komunikatu, mówiące o przedsięwzięciu wszelkich środków, które zapewnią, że włoskie siły zbrojne będą zdolne stawić czoło każdej ewentualności, komentowane są tu **jako przestroga oraz zapowiedź nawet akcji wojskowej, gdyby wymagały tego okoliczności.**

Całokształt komunikatu, niezależnie od swej istotnej wartości politycznej, oceniany jest ponadto jako doniosły instrument propagandowy, mający zespolić społeczeństwo z rządem w warunkach, które naogół oceniane są jako poważne.

Olbrzymie spustoszenie w Niemczech

Huragan porwał 8 balonów zrywał dachy i obalał kominy

Jak donoszą z Berlina, wczoraj przeszedł nad Lipskiem prawdziwy orkan, który zarówno na terenie miasta, jak i okolicy, wyrządził poważne szkody, obalając kominy fabryczne, zrywając dachy z domów, wyrywając drzewa z korzeniami i t. d. W jednej z fabryk maszyn wichura zdarła olbrzymi dach, unosząc go na przestrzeni kilkuset metrów ponad domami.

Słupy od latarń i przewodników elektrycznych zatarasowały niektóre ulice, tak że musiano przerwać nietylko ruch kołowy, lecz równie — w obawie o bezpieczeństwo mieszkańców — i ruch pieszy.

Do akcji ratunkowej zmobilizowano wszystkie oddziały straży ogniowej. W pobliżu rzeki Muldy, gdzie znajduje się obóz pracy pod miejscowością Kanitz, z magazynu wiatr zerwał około 60 m. dachu, który rzucił na odległe o 80 m. domki mieszkalne. Wiele domków uległo zniszczeniu, a w czasie katastrofy kilkanaście osób odniosło ciężkie obrażenia.

Huragan poczynił szkody nietylko na terenie Lipska i okolicy. Oto, co donoszą z Berlina:

Spustoszenie w Berlinie

BERLIN, 17. 2. (tel. wł.). Niemcy zostały nawiedzone przez silny orkan, który wyrządził ogromne spustoszenia. Ze wszystkich stron nadchodzą alarmujące wiadomości o szkodach materjalnych, nie obeszło się również bez ofiar w ludziach. Szczególnie ciężka wichura dała się we znaki Niemcom północnym, gdzie na Morzu Północnem cała żegluga została unieruchomiona.

O wielkich stratach w zabudowaniach donoszą z Hamburga.

W Darmstacie odwołano w ostatniej chwili start balonów niemieckich do zapowiedzianej rozgrywki o mistrzostwo Nemiec. Z pośród 20 balonów 8 zostało zerwanych przez wicher i uniesionych w niewiadomym kierunku. M. in. porwany został wielki balon nemiecki „Hr. Zeppelin". Pełniący przy balonach służbę, Szturmowcy byli wobec szalejącego żywiołu bezradni. Jeden z nich zaplątawszy się w sieć balonu, uniesiony został w górę i rzucony ze znacznej wysokości, ponosząc śmierć na miejscu.

W Berlinie orkan szalał przez cały dzień. Szkody wyrządzone w budynkach i osadach są bardzo duże. W dzielnicy zachodniej komin domu zranił ciężko trzech strażaków, jednego zaś zabił.

Olbrzymia 23-metrowa wieża reklamowa Forda runęła pod naporem wichru. Na lotnisku w Tempelhofie orkan zerwał z kotwicy samolot Junkersa, rzucając go na dwa inne samoloty.

Szosy wiodące do Berlina zatarasowane są wyrwanemi z korzeniami drzewami. W okolicy Poczdamu ucierpiały bardzo kolonje domków podmiejskich i lasy. Berlińska straż ogniowa wzywana była w ciągu niedzieli przeszło 400 razy. O ciężkim orkanie, połączonym z gradem i śnieżycą donoszą również z Goettingen.

Tragiczne następstwa huraganu

w portach holenderskich

AMSTERDAM, 18.2 (PAT). Orkan, który w ostatnich dniach szalał nad Holandją, pociągnął za sobą liczne ofiary w ludziach. W Ymuiden dwaj młodzi ludzie porwani zostali przez wicher na molo portowem i straceni do morza.

Na jednem z jezior pod Amsterdamem zatonęły dwie łodzie, przyczem jedna osoba straciła życie. W porcie amsterdamskim duży transportowiec zderzył się z dwoma kutrami, które uległy poważnemu uszkodzeniu. Jeden z tych kutrów zatonął. Przy zderzeniu jeden z członków załogi został zabity, a jedna kobieta odniosła ciężkie rany.

W pobliżu Vlissingen w czasie burzy młoda dziewczyna rzucona została siłą wichru pod tramwaj i poniosła śmierć na miejscu.

Pozatem z całego szeregu miejscowości donoszą o poważniejszych wypadkach, w czasie których wiele osób odniosło rany.

Godziny trwogi nad Oceanem

przeżyli dzielni lotnicy Codos i Rossi

Z niepokojem czekała Francja depeszy o ocaleniu

PARYŻ, 18. 2. (PAT.). W dniu dzisiejszym lotnictwo francuskie i szerokie warstwy społeczeństwa przeżywały chwile wysoce emocjonujące.

Sławni lotnicy Rossi i Codos, którzy wyruszyli samolotem „Joseph le Brix" w zamiarze pobicia rekordu regularności i szybkości lotu z Francji do Buenos Aires, zaalarmowali dziś o godz. 5 rano drogą radjową władze lotnicze, że w przelocie nad wyspami Zielonego Przylądka zmuszeni są skierować się do Rochet Saint Paul.

O godz. 8 rano nadali sygnał S. O. S. a o godz. 8.39 zapowiedzieli powrót do Porto Praia na wyspach Zielonego Przylądka, spowodu złego dopływu oliwy i anormalnej temperatury motoru, przewidywali przytem możliwość opuszczenia się na morze. Co kilkadziesiąt minut nadchodziły coraz groźniejsze wiadomości.

O godz. 11.35 Rossi nadał depeszę radjową, że pomimo trudności, kontynuuje swój lot do Porto Praia.

Tymczasem Ministerstwa Lotnictwa i Marynarki zorganizowały pomoc, celem uratowania lotników. W tym celu nawiązano łączność ze wszystkiemi, znajdującemi się w pobliżu okrętami.

W odpowiedzi na zapewnienie Rossiego i Codosa, że uczynią wszystko, by uratować samolot, min. Lotnictwa wysłał radjówkę, w której prosił lotników, aby nie troszczyli się o aparat i wzywał ich jedynie do ocalenia własnego życia.

Wreszcie o godz. 13.32 nadeszła wiadomość o szczęśliwem lądowaniu Rossiego i Codosa w Porto Praia. Wiadomości tej z utęsknieniem oczekiwały matki i żony lotników, ktróe z podziwu godną zimną krwią dawały wyraz nadziei, że lotnikom uda się uniknąć katastrofy. Cała prasa z uznaniem pisze o wytrwałości lotników, dzięki której zdołali oni ocalić siebie i słynny aparat „Joseph le Brix".

Wyrok w procesie szpiegowskim w Berlinie

Stracenie dwóch arystokratek

BERLIN, 18. 2. (PAT.). Dziś popołudniu niemieckie biuro informacyjne ogłosiło w nadzwyczajnem wydaniu następującą wiadomość:

Trybunał Ludowy Rzeszy niemieckiej wyrokiem z dn. 16 lutego 1935 r. skazał na śmierć za zdradę tajemnic wojskowych Benitę von Falkenhayn z domu von Zollikofer - Altenklingen i Renatę von Natzmer, obie z Berlina. Pozatem za tę samą zbrodnię skazani zostali na dożywotnie ciężkie więzienie Georg von Sosnowski i Irena von Jena.

Wobec nieskorzystania przez kanclerza Rzeszy z przysługującego mu prawa łaski, wyrok na von Falkenhaym i von Natzmer został dziś rano wykonany.

Wiadomość powyższą opatrzyła urzędowa agencja tytułem: „Państwo narodowo - socjalistyczne łamie zdradę stanu".

Harcerze polscy z Ameryki

przyjadą w lecie do Spały

CHICAGO, 18. 2. (KAP.) Na posiedzeniu zarządu głównego Zjednoczenia Polskiego Rzymsko - Katolickiego, odbytem niedawno w Chicago, postanowiono wysłać delegację na wszechsłowiański zjazd harcerzy w Spale w lecie b. r. Na czele harcerzy Polonji amerykańskiej wyjedzie do Polski prezes Zjednoczenia P. R. K. p. J. Z. Kania, a na czele „cór Zjednoczenia" (tak nazywają swe harcerki!) wiceprezeska p. Aleksandra Bednarko.

Powrót admirała Byrda

z wyprawy podbiegunowej

DUNEDIN, 18.2 (PAT). Przybył tu dziś rano na pokładzie parowca „Jacob Ruppert" admirał Byrd wraz z kilkoma członkami ekspedycji.

Podczas swego pobytu w Zatoce Wielorybiej Byrd pozyskał dla Stanów Zjednoczonych 200 tys. km. w okolicach antarktycznych. Wszyscy członkowie ekspedycji znajdują się w dobrej formie.

Część członków ekspedycji, która znajduje się na pokładzie statku „Bear of Oakland" zamierza rozpocząć prace eksploracyjne w okolicach, położonych na wschód od ziemi Edwarda Piątego, a następnie uda się do Valparaiso.

W wywiadzie prasowym Byrd oświadczył, iż głównym celem ekspedycji było stwierdzenie, czy istnieje łączność pomiędzy Marie Byrd-land a kontynentem antarktycznym. Byrd twierdzi, że łączność taka istnieje. Opracowanie materjału, zebranego przez ekspedycję, potrwa około 3 lat. Na zapytanie, czy przedsięweźmie on nową wyprawę, Byrd nie dał odpowiedzi.

Jutro Byrd udaje się do Oakland, gdzie spotka się z małżonką, która przybywa tam w piątek ze Stanów Zjednoczonych.

Dochód 56 zł. miesięcznie

Nędza polskiego świata pracy miast i wsi

Przy wzrastającej masie bezrobotnych w chwili obecnej warto przyjrzeć się, jak przedstawiają się zarobki tych, którzy jeszcze korzystają z pracy.

Warunki te są ciężkie. Jest źle, ale trudno określić, w jakich rozmiarach nędza opanowała i ten świat, jeszcze pracujący.

Dokładny obraz danych, dotyczących tego stanu rzeczy przynosi praca zamieszczona w „Statystyce pracy", kwartalniku wydawanym przez Gł. Urząd Statystyczny, a więc instytucję chyba wystarczająco autorytatywną. „Praca ta nosi tytuł: „Próba szacunkowego obliczenia skali zarobków robotniczych w Polsce".

ZAROBKI KILKU MILJONÓW

Jak przedstawiały się zarobki robotnicze w r. 1934 i jak przedstawiają się obecnie. Skala zarobków dotyczyć będzie ogółu robotników pracujących w górnictwie, przemyśle kopalnianym, hutnictwie, przemyśle, handlu, komunikacji i robotach publicznych. Ilość robotników zatrudnionych w tych gałęziach pracy przekracza kilka miljonów. Ma ona wielki wpływ na stan naszego rynku, a chłonność ilości materjałów konsumcyjnych w ogromnej mierze zależy od jej zdolności nabywczej.

BIEDA WSI

Na wsi zarobek chłopa rocznie nie przekracza często stu kilkudziesięciu złotych. Jest to suma, za którą musi się wyżywić i odziać rodzina włościańska, a ponadto pozałatwiać z niej najniezbędniejsze sprawunki gospodarcze. Oczywiście rodzina wieśniacza dożywia się chlebem, kartoflami i mlekiem po odciągnięciu tłuszczu. Jednakże ten minimalny dochód wskazuje, w jak niskim stopniu wieś może być nabywcą towarów przemysłowych. Dla ludzi mieszkających w mieście suma, za którą utrzymuje się rodzina wiejska staje się czemś wręcz nieprawdopodobnem.

ZAROBKI ROBOTNICZE

Przejrzyjmy, jak przedtsawiają się zarobki robotnicze, biorąc pod uwagę, że w mieście robotnik i jego rodzina musi utrzymywać się tylko z tego co zarobi oraz, że nie posiada ona żadnych dodatkowych środków utrzymania.

Według danych powyższej pracy najwyższa skala zarobku wynosiła 40 zł. 20 gr. tygodniowo (średnio), w elektrowniach, wodociągach, warsztatach kolejowych i wytwórniach wojskowych. Najniższa płaca 14 zł. tygodniowo na robotach publicznych, prowadzonych przez Fundusz Pracy oraz w chałupnictwie, średnio biorąc w handlu, przemyśle przetwórczym, rzemiośle zarobek tygodniowy waha się w granicach zaledwie 18 — 22 zł. Lepiej nieco w kopalniach i w hutnictwie, gdzie zarobki tygodniowe przekraczają 30 zł.

JESZCZE GORZEJ

Są to dane opracowane na podstawie materjałów głównie z 1933 roku a przecież w r. 1934 stan ten uległ nie poprawie, lecz pogorszeniu. Są to wszystko dane średnie. W poszczególnych zakładach płace mogły być nawet znacznie wyższe, ale były to wypadki zupełnie pojedyńcze.

Z podanych obliczeń widać, że na mieszkanie, odzienie i żywność, robotnik a często rodzina robotnicza ma 40 do 60 zł. w niższej kategorji pracy, 80 — 100 zł. w wyższej miesięcznie.

Czy w tych warunkach można się dziwić, że przy tak niskich zarobkach miljonów ludzi w mieście, przy całych masach bezrobotnych, które nawet nie mają tego minimum i przy olbrzymiej nędzy wsi konsumcja jest tak niska, że spada do granic niespotykanych w innych krajach Europy.

W tych warunkach o dalszej obniżce płac robotniczych niemoże być mowy, spadłyby one bowiem niemal do wysokości zasiłków wydawanych bezrobotnym. A to byłoby już i paradoksem i nonsensem.

STAJĄ PRZED SĄDEM

Hieny z Placu Napoleona

Niejeden warszawianin, przechodzący przez Pl. Napoleona, zadawał sobie zapewne pytanie, co może znaczyć tłum czarnych postaci, zalegający godzinami chodnik przy bramie nr. 2. Co ci ludzie tu robią, czem się zajmują, na co czekają?

Odpowiedzi na te pytania udzielił przewód sądowy w sprawie przeciwko...

Z wielkim bólem i wzdragając się, musimy tu stwierdzić, że w sprawie, rojącej się od żydów, jedyną aryjskość reprezentował właśnie oskarżony, Wacław Henzel. Bury kitel więzienny nikomu nie dodaje uroku, nie dodał go też Wacławowi H., który na własnej skórze odczuł słuszność przysłowia, że „kto mieczem wojuje, od miecza zginie". Wacław H., jako zegarmistrz, tak długo wojował zegarkami, aż się dowojował. Zegarek go zgubił. Pierwszy to raz się chyba zdarzyło, że nie człowiek zgubił zegarek, lecz zegarek człowieka... Nietyle zresztą zegarek, ile zegar, własność Stefanji Fenichel, czcigodny antyk, wartości 500 zł., który nie przypuszczał, że tyle osób będzie się nim zajmowało, że tak długo i szeroko będzie się o nim mówić. Oskarżony otrzymał go do naprawy. Ale ponieważ właśnie wtedy znalazł się w wyjątkowem — dosłownie — położeniu, gdyż rozchorowawszy się, musiał położyć się do łóżka, i z racji tej bardzo potrzebował pieniędzy, więc nie myśląc długo, zaniósł zegar Stefanji F. do lombardu. Z lombardu odprawiono go z kwitkiem. Oczywiście mowa o kwitku, czyli kwicie zastawnym, który Wacław H. otrzymał, jako skromny dodatek do skwapliwie podjętych pieniędzy. Po dokonaniu tego przedsięwzięcia, chorował sobie dalej.

Dalszy ciąg znamy z opowiadania oskarżonego i tu na widownię wstępują czarne i tajemnicze postacie z Pl. Napoleona.

Do chorującego ciągle zegarmistrza przyszedł jego znajomy, Abram Landy, którego chory poprosił, wręczając mu kwit lombardowy i pewną sumę, aby wyręczył go i zapłacił w lombardzie część długu. Landy pieniądze wziął i nie zjawił się więcej. Wacław H. pozostał bez pieniędzy i bez kwitu, który, jak się później okazało, Landy puścił na giełdę lombardową, znajdującą się na chodniku, przed bramą lombardu. Klientka coraz natarczywiej upominała się o swój zegar i przyciśnięty do muru zegarmistrz, rozpoczął rozpaczliwe poszukiwania kwitu, który był już w rękach Moszka Szeferbluma. Gdy oskarżony dotarł do niego, kwit był już dalej, do czego nie przyznał się Szeferblum, biorąc od Henzla pieniądze za obietnicę natychmiastowego oddania kwitu. Nie oddał go ani natychmiast, ani nigdy. Gdyby nie pomoc policji, przepadłyby nietylko pieniądze, wypłacone przez Henzla, ale i kwit i co za tem idzie, zegar. Jednak, jako że każda rzecz ma dwa końce, pomoc policji przykro odbiła się na wolności osobistej Wacława H. Sytuację jego pogorszył dowiedziony fakt, że był już kilkakrotnie karany za przywłaszczenie.

Tym razem karę podzielono sumiennie między niego a Landego i Szeferbluma.

Eses.

Połowa miast w Polsce

Ma deficyty budżetowe

LWÓW, 16. 2. (kor. wł.). W kwietniu b. r. ma się odbyć w Warszawie ogólny Zjazd Delegatów Miast Polskich. W związku z odbywającemi się w tej chwili przygotowaniami do tego Ogólnego Zjazdu Miast odbył się tu (dziś w niedzielę) Zjazd Związku Miast Małopolskich. Przewodniczył Zjazdowi Wiceprezydent Krakowa Klimecki. Główny referat wygłosił Dyrektor Związku Miast Polskich p. Porowski, który w zakończeniu przedstawił tezy, jakie będą skolei przedłożone Zjazdowi Ogólnemu w Warszawie. Tezy te odnoszące się do zagadnienia równowagi budżetowej miast, finansów miejskich, instytucyj miejskich i metod pracy w gospodarce miejskiej zostały jednomyślnie uchwalone. Ponieważ tak nad referatem dyr. Porowskiego jak i nad następnemi referatami Wiceprezydenta Klimeckiego o postulatach miast małopolskich i mag. Małki o pomocy lekarskiej dla pracowników miejskich nie było żadnej dyskusji (a szkoda, bo bardzo słaby i błędnie udokumentowany referat krakowskiego wiceprezydenta wymagał wymagał conajmniej sprostowań) — przebieg Zjazdu był dość nudny.

Nie mniej przeto kilka cyfr i faktów z referatu p. Porowskiego warto podać, gdyż są one ilustracją nędzy finansowej naszych miast.

Główny Urząd Statystyczny opublikował świeżo dane ilustrujące stan finansów miejskich za rok budżetowy 1932-33. Otóż w swym roku deficyt budżetowy wszystkich miast wyniósł 70 miljonów zł., z czego 44 milj. w wydatkach zwyczajnych, a 26 milj. w wydatkach nadzwyczajnych.

Związek Miast Polskich jest już w posiadaniu sprawozdań 613 miast (na ogólną ilość 637) za rok 1933-34 i ze sprawozdań tych **widoczne są niedobory w połowie wszystkich miast.** Przyczem rzecz charakterystyczna, we większych miastach od 20 tys. począwszy sytuacja finansowa jakby się stabilizowała a nawet tu i tam jakby polepszyła, natomiast w **mniejszych miastach spostrzega się wprost rozpaczliwe pogorszenie.** Referent nie próbował dać wyjaśnienia tego zjawiska, naszem zaś zdaniem, jest w tem odbicie straszliwej nędzy wsi, która oddziaływa silniej na małe miasta i miasteczka, niż na większe miasta.

Opłakany obraz przedstawiają inwestycje miejskie, które spadły do 54 proc. stanu poprzedniego. W 255 miastach nie wydano w r. 1933-34 na inwestycje ani grosza. w 84 miastach nie więcej niż 5 tys. zł. W tych warunkach działalność samorządu miejskiego we wielu miastach ogranicza się tylko do bieżącej administracji spraw poruczonych przez administrację państwową.

Kolosalne jest zadłużenie szeregu Samorządów Miejskich. Referent obliczył **wysokość zadłużenia w stosunku do dochodów zwyczajnych i uzyskał następujące cyfry: Miasta woj. kieleckiego posiadają zadłużenie wynoszące 580 proc.** ich dochodów zwyczajnych, miasta w lubelskiem — 355, Warszawa 375, natomiast miasta małopolskie są trochę mniej zadłużone, a mianowicie: ich zadłużenie wynosi: w woj. lwowskiem — 183 proc., w woj. krakowskiem — 167 proc., w woj. stanisławowskiem — 252 proc. i w woj. tarnopolskiem 113 proc. ich zwyczajnych dochodów.

Jeśli do cyfr powyższych dodać cyfry dotyczące spadku wpływów finansowych, to stanie się jasne, że zagadnienie równowagi budżetowej w gospodarstwie Samorządów Miejskich jest zagadnieniem kapitalnem. Ale jak tę równowagę osiągnąć? Czy drogą całkowitego zaniechania inwestycyj i nadania budżetom miejskim charakteru czysto personalno-konsumcyjnego, w jakim to kierunku szła ewolucja gospodarki miejskiej w ostatnich latach chudych, po latach dawniejszych nadmiernie radosnych i tłustych? Oto problem

W. Ś.

Ostrożnie z importem obcych ryb

aby nie podważyć polskiego rybactwa

W kołach rybackich zapanowało silne zaniepokojenie w związku z pojawiającemi się od pewnego czasu pogłoskami o zwiększeniu importu ryby obcej. Jakkolwiek bowiem wieści te nie znalazły dotąd potwierdzenia i zdają się być bezpodstawne, to jednak szerzą one nadal niepokój — tem większy, że w najbliższym czasie rozpoczynają się rokowania handlowe z szeregiem państw, m. in. z Węgrami, Niemcami i Estonją.

Rybołóstwo nasze słodkowodne — na rzekach i jeziorach — znajduje się obecnie w stadjum organizacji. W związku z ustawą o rybołóstwie z 1932 r. prowadzone są prace zarówno w kierunku zwiększenia produkcyjności naszych wód jak i w zakresie organizacji zbytu i rzucenie na rynek ryby obcej zniweczyłoby wyniki dotychczasowe w obu tych dziedzinach.

Specjalnie zaś co do **karpia**, należy stwierdzić z całą stanowczością, że import karpi obcych jest całkowicie zbędny i dalsze jego tolerowanie nie miałoby ekonomicznego uzasadnienia. Dotychczasowe argumenty, przemawiające na korzyść karpia **węgierskiego czy jugosłowiańskiego** (deficytowość krajowej produkcji karpiowej i wysoka jakość karpi zagranicznych) przestały być aktualne: Karp krajowy nie ustępuje obecnie obcemu, ani pod względem wagi, ani jakości; w tym zakresie rybołóstwa staliśmy się samowystarczalni, czego dowodem był rok 1933/34, kiedy dały się już odczuwać trudności z ulokowaniem karpi na własnych rynkach zbytu. Wobec pomyślnych wyników kampanji zeszłorocznej, należy się obawiać, że trudności te w bieżącym roku przybiorą na sile, co już zresztą daje się obecnie w dużym stopniu zauważyć. Wprowadzenie w takich warunkach na rynek polski ryby obcej, pogorszyłoby znacznie i tak już niekorzystną sytuację dla zbytu produkcji krajowej.

Duże niebezpieczeństwo dla rybactwa zarówno stawowego jak i jeziorowego stanowiłoby także utrzymanie w dotychczasowych rozmiarach importu ryby sowieckiej, a zwłaszcza leszcza.

Mamy nadzieję, że władze miarodajne znając obecną sytuację rybactwa krajowego i jego wysiłki w kierunku zorganizowania zarówno produkcji jak i zbytu, nie dopuszcza, aby import obcej ryby do Polski naraził nasze rybactwo na nowy kryzys.

Aresztowanie

b. dyrektora banku

SOSNOWIEC 18.2. — Jak donoszą z Częstochowy, we wsi Gidle został aresztowany w majątku własnym Stanisław Rzuchowski, b. dyrektor Banku Spółdzielczego w Sosnowcu, który wraz z aresztowanym już w Sosnowcu Felicjanem Wieczorkiem, b. prezesem zarządu tego Banku, dokonał szeregu nadużyć, narażając bank na stratę około pół miljona złotych.

Trzeba postępować bezwzględnie

Ze szkodnikami naszego eksportu

Wstyd — nie odpowiadać na listy

Szczególną wagę ogólnopaństwową — ze względu nietylko na bilans płatniczy i stałość waluty, ale i z uwagi na podwyższenie dochodu społecznego — ma nasz handel zagraniczny. Toteż nad jego polepszeniem pracuje się bardzo wiele. Ale nie wszystko jeszcze jest pod tym względem w porządku.

Świeżo bowiem Państwowy Instytut Eksportowy widział się zmuszony zwrócić uwagę wszystkich polskich eksporterów na następujący ujemny objaw: oto Instytut stale spotyka się z wypadkami, iż eksporterzy polscy pomijają milczeniem listy od firm zagranicznych. Fakty takie, pozostające w drastycznej sprzeczności z przyjętemi w stosunkach międzynarodowych **dobremi obyczajami**, uważane są wśród kupców zagranicznych za dowód braku wyrobienia handlowego ze strony polskiej i częstokroć wystarczają do zerwania stosunków. Praktyki takie nie mogą być uważane za drobne jedynie niedopatrzenie, albowiem stale się powtarzają, rzucając cień na sprawność handlową ogółu naszego kupiectwa eksportowego.

Instytut Eksportowy stwierdza wobec tego, że w zasadzie należy udzielać odpowiedzi na wszelkie listy handlowe z zagranicy w sprawach handlowych, a zaniechanie odpowiedzi tylko dopuszczalne jest na: 1) okólniki, 2) zapytania i oferty, na które już udzielono odpowiedzi negatywnej lub 3) nie mające żadnego związku z działalnością przedsiębiorstwa. We wszystkich innych wypadkach nieudzielenie natychmiastowej odpowiedzi, choćby prowizorycznej, Instytut Eksportowy uważać będzie za działanie na szkodę interesu publicznego, obniżające prestige gospodarczy Polski zagranicą i stosować będzie do takich przedsiębiorstw wszelkie rygory — aż do wskazywania ich władzom jako szkodników, niezasługujących na żadne poparcie.

Całkiem słusznie.

Olbrzymi wzrost

przywozu pomarańcz

Od 28 grudnia r. ub. do 15 b. m. włącznie oclono w Gdyni pomarańcz hiszpańskich 137.760 skrzyń wagi brutto 7.474.390 kg., a netto 6.373.381 kg. W tym samym okresie przekazano do innych urzędów celnych 26.052 skrzyń pomarańcz, wagi brutto 1.303.410 kg., co razem stanowi import pomarańcz w ciągu półtora miesiąca brutto 8.777.800 kg., a netto ok. 7.461.130.

Całoroczny przywóz w roku 1934 nie dosięgał 4.000.000 kg.

Nowy dyrektor

Monopolu Spirytusowego

Jak się dowiadujemy, wobec mianowania dotychczasowego dyrektora Monopolu Spirytusowego, p. Kulskiego, wiceprezydentem Warszawy, kierownictwo Monopolu zostaje powierzone Antoniemu Sachnowskiemu, który pełni obecnie funkcje szefa Wydziału Sprzedaży Monopolu, poprzednio zaś kierował Wydziałem Finansowym.

Zainteresowanie Huculszczyzną

obcych wojskowych

Ze Lwowa donosza agencji PRESS:

Przed kilku dniami przybyli na Huculszczyznę liczni attaché wojskowi państw obcych. Między innymi przebywają w Worochcie dwaj oficerowie niemieccy, dwaj japońscy i dwaj sowieccy. Attaché wojskowi odbywają liczne wycieczki po Huculszczyźnie.

Zamiary pracodawców w kierunku

Obniżania płac robotniczych

grożą nową falą zatargów

Z wielu stron kraju nadchodzą wiedomości o obniżkach płac robotniczych w przemyśle i licznych na tem tle zatargach. Przedsiębiorcy proponują zazwyczaj obniżkę płac o 10—20 proc.

Fabryka wyrobów gumowych „Pe-Pe-Ge" w Grudziądzu zaproponowała obniżkę płac o 20 proc. a fabryka metalowa „Hertzfeld i Victorus" w temże mieście o 10 proc. Robotnicy obu fabryk nie godzą się na obniżkę płac i grożą strajkiem.

W fabryce tasiem gumowych w Grajewie wybuchł już zatarg spowodu proponowanej obniżki płac.

W fabryce maszyn w Gliniku Marjampolskim (woj. Krakowskie) zaproponowano robotnikom obniżkę płac o 18 proc. Robotnicy zaprotestowali, pertraktacje prowadzi inspektor pracy.

Na kopalni nafty A. Paszkowskiego w Krośnie zastrajkowali robotnicy spowodu obniżki płac. Pertraktacje są w toku.

W zjednoczonych zakładach przemysłu futrzanego w Warszawie zaproponowano robotnikom 15 -procentową obniżkę płac. Po pertraktacjach robotnicy przyjęli obniżkę w wysokości 10 proc.

Olbrzymia tranzakcja nieruchomościami

Domy hr. Branickich nabywa ą banki

W ostatnich dniach sfinanizowana została tranzakcja sprzedaży historycznego pałacu hrabiów Branickich, przy ulicy Nowy Świat 18, róg Smolnej. Pałac ten jest od wielu lat siedzibą ambasady Wielkiej Brytanji. Zabytkowa nieruchomość przeszła na własność Banku Polsko-Amerykańskiego, spowodu zobowiązań sięgających 750.000 złotych.

Ostatnio przepisano również tytuły własności 4-ch dużych nieruchomości Branickich, po nieparzystej stronie ulicy Smolnej. Domy te przejęły bankowe spółki z ogr. odp. za sumę blisko 4.000.000 złotych. Jest to jedna z największych tranzakcji nieruchomościami, jaka w ostatnich latach zawarta została w Warszawie.

Polska przoduje

w eksporcie żyta

Pierwsze cztery miesiące nowej kampanji zbożowej (od 1 sierpnia do 30 listopada) przyniosły wzrost światowego eksportu pszenicy (z 44 do 50 miljonów kwintali), a spadek eksportu żyta (z 5,5 do 3,5 miljonów). W tym ostatnim Polska nadal utrzymuje się na pierwszem miejscu, gdyż w ciągu wspomnianych czterech miesięcy wywieźliśmy 1,6 milj. kwintali. Drugie miejsce zajmuje Argentyna (530 tys.). Niemcy, których eksport żyta był zawsze wysoki, obecnie prawie wcale nie wywożą.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 18 lutego

Dewizy: Berlin 212.55, Bruksela 123.62, Amsterdam 358.15, Gdańsk 172.86, Londyn 25.78, Madryt 72.45, Nowy Jork-kabel 5.31,13, Paryż 34.94,50, Praga 22.13, Sztokholm 133.55, Zurych 171.48.

W obrotach prywatnych: marka niem. 201.75, szyling austr. 99, korona czeska 21.83, frank fr. 34.92, frank szw. 171.35, funt ang. 25.90, dolar 5.29, rubel złoty 4.55,50, dolar złoty 8.88,50, rubel srebrny 1.59, bilon 0.69. Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5.26.

Akcje: Bank Polski 99.50—99.75, Lilpopy 9.35—9.50, Starachowice 13.25—13.60. Tranzakcje dokonane a nienotowane: Modrzejów 4.10, za akcje Ostrowieckie chciano płacić 18.

Papiery procentowe: 3 proc. bud. 46.50, 4 proc. dol. 54.40, 4 proc. inw. serj. 120, 5 proc. konw. 68.25—68.50, 5 proc. kolej. 63.50, 6 proc. dol. 78.50, 7 proc. stabil. 73.25, po 500 dol. 73.63, 4 proc. ziem. 47.75, 4 i pół proc. ziem. 54.75—54.25, 7 proc. ziem. dol. 50.88, po 100 dol. 51, 5 proc. Warsz. nowe 62.13—62.25—61.75, 5 proc. Łodzi nowe 54, 6 proc. Warszawy VI em. 67.75, VIII em. 66.75.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 4 proc. inw. zw. 117.75, 8 proc. willon. 92, 7 proc. warsz. dol. 73.25, za 7 proc. śląską chciano płacić 73.25.

Obroty dewizami średnie, tendencja niejednolita, przeważnie mocniejsza. Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie utrzymana lub mocniejsza, dla prywatnych niejednolita, dla akcyj mocniejsza, przy ograniczonych obrotach.

Warszawska GIEŁDA ZBOŻOWA

w dniu 18 lutego

Ogólny obrót 3.602 tonny, w tem żyta 2.248 tonn. Notowano: pszenica jara 18—18.50, jednolita 18—18.50, zbierana 17—17.50, żyto I-szy st. 14.50—15, II-gi 14.25—14.50, owies I-szy 15—15.50, II-gi 13.50—14.50, III-ci 13—13.50, jęczmień brow. 21—22, gat. II-gi 19—19.50, III-ci 16.50—17, IV-ty 16—16.50, groch polny 23—25, Victoria 45—48, mąka pszenna gat. I-B 31—33, C 29—31, D 27—29 E 25—27, II-B 23—25, D 22—23, F 21—22, G 20—21, III-A 15—16, żytnia gat. I-szy do 55 proc. 23—24.50, do 65 proc. 22—23, II-gi 17—18, razowa 17—18, poślednia 14.50—15, otręby pszenne grube 11.25—11.75, średnie 10.25—10.75, miałkie 10.25—10.75, żytnie 8.50—8.75.

Amerykański komornik i...
Wywłaszczona Europa
Europa przeprowadza redukcję ludzi i rzeczy

Obecnie ludność Europy liczy ponad pół miljarda, a jednak już teraz staruszka - Europa mogłaby zawołać: gdzie są te dobre czasy, gdy w ciągu jednego stulecia moja ludność wzrastała dwukrotnie? Gdzie jest ów pomyślny wiek XIX, kiedy w 90 lat stałam się matką 460 miljonów ludzi! Kiedy wysyłałam swych synów na zdobywanie wszystkich części świata! Kiedy Indje, Ameryka północna i południowa, Afryka, Australja płaciły mi daninę swych skarbów!

Bogini Fortuna zmienia imię

Wówczas przybywało ciągle fabrycznych kominów, hutniczych pieców, nie brakło pieniędzy, nie brakło złota i drogich kamieni przywożonych zza mórz, brakowało za to rąk do pracy. Sporadyczne kryzysy gospodarcze w latach 1871, 1884 — 85, 1893 — 98, 1907 są jakby chwilowem odetchnięciem, nabraniem tchu przed jeszcze szybszym wyścigiem. Europa goni uciekającą na kole szczęścia Fortunę i nieraz zdaje się, że już chwyta ją za ręce i odbiera jej dla siebie, na zawsze, na własność, róg szczęścia.

Ale w wieku dwudziestym za Fortuną biegnie nietylko Europa. Zjawił się ktoś drugi. Co więcej — jego pościg jest szybszy. Woła na Fortunę nowem imieniem — nazywa ją Prosperity — i ażeby biegnąć prędzej — zrzuca ze swych ramion ciężary, obarcza niemi Europę. Za chwilowe danie fory, za krótki moment kiedy Europa prawie dościga Fortunę i zgadza się ona nieść ciężar, jaki obarcza Amerykę.

Gdy wiek dwudziesty zatarł wspomnienie o wieku dziewiętnastym i wypełnił sobą całą teraźniejszość — Europa spostrzegła się, że to ona, a nie Ameryka nie sie brzemię długów, że coraz mniej ma złota, coraz mniej wytwarza towarów i żywi coraz mniej ludzi.

Złota huśtawka

W r. 1915 Europa posiada trzecią część światowego zapasu złota. Złoto jednak nie przynosi jej szczęścia. Z Europą dzieje się tak, jak ze zbogaconą nagle rodziną, w której bracia zaczynają się naraz kłócić o pieniądze. Europa - królowa złota — urządza fajerwerk wojny światowej. W roku 1923 rozporządza już tylko trochę więcej niż czwartą częścią światowych zapasów złota, w roku 1924 i 1925 sytuacja poprawia się, mimo to ilość europejskiego złota nie może dojść do 30 procent.

W roku 1926 przychodzi nowe załamanie, w r. 1929 nowa poprawa. Charakterystyczne, że to polepszenie związane jest z odpływem złota z Ameryki. Gdyby na wykresie przedstawić stan ilości złota w Ameryce Północnej i Europie, to w r. 1915 linja Europy znajdowałaby się wysoko, linja Ameryki nisko. Potem linja Europy, stromo spada, linja Ameryki ostro, jak górska linowa kolejka idzie w górę. Rok 1923 jest właśnie krańcowym momentem największej różnicy między Europą i Ameryką na korzyść Ameryki.

Od r. 1924 złoto zaczyna bawić się w huśtafkę. Na jednym końcu siedzi Europa, na drugim Stany Zjednoczone. Co roku niemal sytuacja się zmienia — złoto wciąż podróżuje po oceanie Atlantyckim. Dalekie to jednak jest od tego okresu, kiedy Europa miała prymat niepodzielny i kiedy Ameryka nie mogła się nawet kusić o współzawodniczenie ze starym kontynentem.

Wuj Sam — komornikiem

Nie zapominajmy, że Europa zaciągnęła u Ameryki olbrzymie długi. Państwa dawnej koalicji odmawiają zapłaty długów Stanom Zjednoczonym, powołując się na to, że Niemcy nie zapłaciły im odszkodowań wojennych. Dla Ameryki wyjaśnienie tego rodzaju jest właściwie groteskowe. I koalicja i Niemcy mają w Ameryce długi. Gdyby Niemcy miały wpłacić koalicji taką sumę, któraby umożliwiła zwrot długów, Ameryka musiałaby chyba dać Niemcom nową pożyczkę. Byłaby to zabawa w wysłanie pieniędzy do Europy po to, żeby prawdopodobnie otrzymać je spowrotem.

Państwa sprzymierzone, które nie chcą płacić amerykańskich długów, to jakby jeden goły „święty turecki", który mówi: oddam ci ubranie, ale niech mój sąsiad da mi swoje, bo ja nie mam już żadnego. Sąsiad zaś jest równie goły.

Część pieniędzy amerykański komornik wydobył z Europy, później jednak na nic nie przydało się nakładanie pieczątek. Europa znalazła się w sytuacji urzędnika, który zadłużył się u swego pracodawcy. Dopóki urzędnik będzie miał pensję, dopóty będzie spłacać dług swemu szefowi. Szef zaś nie może mu wymówić posady, bo straci dług. Ameryka zaś posadę wymówiła — przestała kupować europejskie towary.

Ale urzędnik może dostać gdzieindziej zajęcie i dzięki pieniądzom, uzyskanym z innej pensji, popłacić stare długi. Europa może gdzieindziej sprzedawać sprzedawać produkty swej wytwórczości. W teorji tak. W praktyce jest o wiele inaczej.

Wystarczy się przyjrzeć obliczeniom choćby na jednym odcinku: produkcji artykułów spożywczych i surowców. W r. 1913 wartość produkcji Stanów Zjednoczonych w tym zakresie wynosiła 10 miljardów franków szwajcarskich, a produkcji Europy — około 23 miljardów. W okresie 1920 — 26 produkcja europejska spada prawie do 15 miljardów, produkcja amerykańska osiąga poziom Europy z 1913. Na wykresie wygląda to w ten sposób, że linja Europy tworzy dół, z którego z trudem się podnosi, linja Ameryki najpierw wzniosła się w górę, a potem utworzyła wypukły garb, odpowiadający załomowi linji Europy.

Wolnych posad niema!

W tej sytuacji Europa postąpiła tak, jak postępuje dziś przeciętny przedsiębiorca. Zaczęła wymawiać posady. Przeprowadza redukcję. Oczywiście mowa tu tylko o Europie kapitalistycznej, o państwach zachodnio - europejskich. Jest to konsekwentne: kapitalistyczna moralność każe, gdy zyski zaczynają się zmniejszać, starać się zagarnąć ich jeszcze więcej dla siebie, tak, na wszelki wypadek, dla zabezpieczenia luksusu na długie lata niewiadomej przyszłości. W zmaterjalizowanej Europie, w zracjonalizowanej gospodarce Zachodu niema miejsca dla chrześcijańskiej zasady sprawiedliwego podziału. Kapitalizm dzieli z pracownikiem straty, ale nie zyski. Klasyczna t. zw. societas leonina, t. j. spółka, za którą wspólnicy idą do kryminału. Niestety — cały system gospodarczy przenieść z życia do więzienia jest trochę trudniej.

Zatem — kapitalizm europejski znajduje jedyną możność zachowania dla siebie nadal pełnego żłobu tylko w tem, żeby jednym po dawnemu dać dużo i nie zmniejszać porcji, drugim — nie dać nic. Nic, to znaczy — różową (wesoły, pocieszający kolor) kartę bezrobocia. W obawie zaś, żeby nowi, młodzi nie przypuszczali niebezpiecznego szturmu, w obawie, żeby nie trzeba było dzielić się z nimi, Europa u wrót wiodących z nieba na ziemię wywiesiła napis: **Wolnych posad niema!** Nie chcemy dzieci! Nie chcemy narodzin!

Taksamo postąpiono w stosunku do śmierci. Wysłano jej zawiadomienie: Z dniem 1-go bieżącego miesiąca i t. d. ze względu na ograniczenie przyrostu naturalnego przestajemy korzystać z usług WPani. Z poważaniem... Niemcy, Francja, Anglja, Włochy".

Tylko, że dzieci usłuchały i nie przychodzą do Francji, Anglji, Niemiec i Włoch, a śmierć nie usłuchała... Skutek opisywaliśmy w poprzednich artykułach. Świat zachodnio - europejski w XX wieku zaczyna wymierać!

O odszkodowanie za rzeźbę
marszałka Piłsudskiego

KRAKÓW, 18.2. W krótkim czasie Sąd Okręgowy, wydział cywilny, będzie rozpatrywał ciekawą sprawę z powództwa artysty rzeźbiarza Gustawa Rogalskiego przeciwko właścicielowi sklepu z przyborami do pisania p. Ziembickiemu i rzeźbiarzowi Wł. Nartowi odszkodowanie w kwocie 67.000 zł.

Rogalski stwierdza, że Ziembicki i Nart sporządzili bez jego zezwolenia kopję jego rzeźby, która przedstawia popiersie marsz. Piłsudskiego z brodą, opartą na głowicy szabli i sprzedawali, ciągnąc dla siebie wszelkie zyski. P. Rogalski oblicza, że w ten sposób sprzedali około 600 sztuk jego rzeźby, licząc po 70 zł. za sztukę.

Rogalski domaga się odszkodowania od pozwanych w kwocie 67.000 zł., w czem 42.000 jako zwrotu zysku uzyskanego przez pozwanych ze sprzedaży rzeźby, oraz 25.000 zł. jako nawiązki za poniesione szkody moralne. Rogalski bowiem stwierdza, że kopje zostały zrobione nie z oryginału, lecz z odlewu, przez co obniżona została wartość artystyczna rzeźby, a tem samem ucierpiała sława autora.

W sprawie przeciwko Ziembickiemu i Nartowi Rogalski uzyskał już wyrok sądu karnego.

Bukareszt — dziwne miasto
Klub żebraków i włóczęgów. — Kawiarnia gruźlików.

Bukareszt, w lutym.

Bukareszt — rzedziwne miasto. Przedziwne dwulicowe miasto. Jeden Bukareszt — to Bukareszt cudownych ulic, eleganckich witryn sklepowych, Bukareszt gdzie przechodzą ulicami wytworne, słynne z urody i szyku piękności bukaresztenskie i piękni, rasowi mężczyźni. Ale jest i drugi Burareszt ten na peryferjach — i ten właśnie jest bardzo dziwny, najdziwniejszy może na świecie.

W DZIELNICY ŻEBRAKÓW I CYGANOW

Wędrujemy na peryferje miasta. Poprzez labirynty uliczek brudnych, wąskich, błyszczących z daleka zwierciadłami nigdy nie wysychających kałuż — rozsadników bakteryj i wszelkiej zarazy. Po obu stronach uliczki — domy. Właściwie trudno jest to nazwać domami — są to rudery o cienkich ścianach, o dachach krytych blachą, miejscami prawie zupełnie pozdzieraną, miejscami zaś zwijającą się tak, że przyciśnięta jest wielkiemi kamieniami. Szyb przeważnie w oknach niema — zastępują je pożółkłe gazety.

O godzinie 11 przed południem ta dzielnica zwana „Raion" jest zupełnie pusta. Wszyscy włóczędzy i żebracy zamieszkujący ją udali się do pracy, na zarobek. Ale pod wieczór wszyscy powrócą zażywać wypoczynku po „przepracowanym" dniu. Kiedy wieczorem przychodzimy do „Raion" po raz drugi zaczynają się schodzić. Wszelkie przedziwne, obdarte włóczęgi, kaleki autentyczne i misternie podrobione. A razem z nimi całe bandy cyganów. Małe cyganiaki wrzeszczą nieludzko i obrzucają się błotem. Starsze cyganichy proponują wróżenie „z imionami i gości wieczorową porą", zupełnie jak nasze warszawskie cyganki.

CAFE GRUŹLIKÓW

Ale chyba największą osobliwością tej dzielnicy jest przy ulicy Cantémir — „kawiarnia gruźlików". Naprawdę ta ochydna traktjernia nazywa się inaczej, ale prawdziwa jej nazwa zatarła się w pamięci i zastąpiła ją ta właśnie — najbardziej odpowiadająca rzeczywistości. Wejdźmy do tej makabrycznej knajpy.

Przedewszystkiem zatoniemy odrazu w obłokach dymu. Kawiarnia jest przepełniona. Siedzą w niej tłumy ludzi, którzy piją herbatę, palą i plują. Przedewszystkiem okropnie, charcząco plują na podłogę. Ma się wrażenie, że nikroby unoszą się w powietrzu razem z dymem tytuniowym, i że można je poprostu chwytać garściami. Nastrój jest rzeczywiście przygnębiający. Ci ludzie kaszlący, o zapadłych policzkach, o twarzach zielonych w kolorycie lub okraszonych rumieńcem gorączki jeszcze bardziej makabrycznie wyglądają na tle tych ścian kawiarni pomalowanych na czarno.

Pośrodku — jak olbrzymi katafalk, stoi bilard pokryty suknem niewiadomego koloru.

SZEF ŻEBRAKÓW

Najciekawszą postacią w tem gronie jest bezwzględnie Colman — osobistość ważna i znana w tem gronie. Poczekajmy, może się zjawi dziś w kawiarni. Czekamy na Colmana, ale jakoś nie przybywa. Przyglądamy się więc przez ten czas jakiemuś gentlemanowi, który zamówił smażoną makrelę i zajada ją — palcami.

Po chwili dowiadujemy się, że Colman jest dziś zajęty i nie przyjdzie do kawiarni — udajemy się więc do niego z wizytą. Któż to jest Colman? — Colman to organizator a zarazem szef bandy żebraków bukareszteńskich. Stowarzyszenie żebraków posiada również swoje filje i na prowincji — dwa razy tygodniowo udaje się Colman na wieś organizuje małe oddziałki żebracze. Otacza je swoją opieką i udziela im wskazówek. Oczywiście, że pobiera za to pokaźne tantjemy.

Kiedy przychodzimy do jego porządnego domku (jest zresztą właścicielem paru domków czynszowych) zastajemy go na łonie rodziny, przy boku młodej i ładnej żony, która niedawno obdarzyła go potomkiem. Sam Colman — wygląda jak renomowany, standartowy włóczęga — jest brudny i zarcśnięty. Właśnie w tej chwili przyszedł do szefa interensant. Jesteśmy więc mimowoli świadkami dziwnej i ciekawej rozmowy. Jak się z niej dowiadujemy — przybyły jest żebrakiem. Postanowił jednak zarzucić dotychczasowy system żebraniny na własną rękę i pragnie wstąpić do przedsiębiorstwa Colmana. — Policja mi depce po piętach — skarży się szefowi. Colman zgadza się go przyjąć do swego przedsiębiorstwa z gażą 40 lei dziennie. Reszta dochodu — dla szefa.

Propaganda pogaństwa
w wojsku niemieckiem

BERLIN, 18.2 (KAP). W prasie ukazały się wiadomości, jakoby kierownictwo Reichswehry ogłosiło zakaz wszelkiej propagandy religijnej w wojsku niemieckiem, co paraliżowałoby przedewszystkiem agitację, uprawianą przez różne odcienie pogan niemieckich. W związku z tem pogański tygodnik „Reichswart" ogłasza list dowódcy Reichswehry, datowany z 25 stycznia r. b., w którym czytamy, że „jakiekolwiek zarządzenia przeciw prądowi występowania z Kościołów i przeciw Deutsche Glaubensbewegung, jak to podawała prasa, wydane nie zostały". Wynika z tego, że kierownictwo Reichswehry pocichu dało zezwolenie na propagandę antyreligijną w wojsku.

Na ekranach

„Bal w Savoyu"
w kinie „Atlantic"

Filmy robione są albo przez prawdziwych artystów ekranu (rzadko), albo przez sprytnych kalkulatorów, znających rynek, publiczność i dobrze pamiętających cudze pomysły. Rzecz prosta artystów jest mało, kalkulatorów jest dużo, zato artyści są oryginalni, kalkulatorzy zaś uprawiają w filmie coś w rodzaju kalkomanji. Mają także pasję hodowlaną, to znaczy lubią krzyżować z sobą dwa stare filmy i majstrować w ten sposób nowy.

„Bal w Savoyu" byłby w takim razie potomkiem „Maskarady" i „Ludzi w hotelu". Z „Maskarady" wzięto motyw wspaniałej zabawy, w czasie której rozgrywa się komedja pomyłek, z „Ludzi w hotelu" tło, nastrój, skoncentrowanie akcji w jedności miejsca (wielki hotel) i jedności czasu (kilka godzin). Z dawniejszej doby dźwiękowców przypomniano sobie popisy śpiewacze, traktowane, jako wstawki w akcję, zamówiono muzykę u renomowanego kompozytora (Paweł Abraham), sprawiono efektowne dekoracje, aby nie było „przeładowania", postarano się o brzydkie artystki, natomiast dla pań sprowadzono pięknego i bardzo miłego aktora — Hansa Yaray.

Pamiętacie go z „Piotrusia"? Był tam lekarzem, teraz jest baronem, który, żeby dostać się do pokoju hotelowego słynnej śpiewaczki, podejmuje się roli kelnera. W rezultacie jednak kelnerski frak przebrania więcej mu utrudnił, niż ułatwił, zaś frak barona dużo pomógł kelnerowi.

„Bal w Savoyu" nie kończy się pocałunkiem, po którym zjawia się ryczący lew i kiwa głową, że już koniec. Przeciwnie, pocałunek jest niemal z samego początku, a pasjonujące nas przez dwie godziny perypetje wahaniem szans: czy Hansowi Yaray uda się pewna rzecz powtórzyć. Szczęśliwie powtarza i koniec filmu jest taki, jak i początek. Nie trzeba tego uważać za żart. Reżyser naprawdę powtarza w zakończeniu tę samą scenę, jaka nawiązywała intrygę i wplata te same motywy. Twórzy to zręcznie ramę dla całości, hamonijnie skomponowanej, niemal klasycznie podzielonej na akty zamykające się pointami.

Przyjemnie jest śledzić maestrję autora scenarjusza i reżysera: gdy — zdawałoby się, już koniec — to właśnie jest to tylko preludjum do dalszego ciągu. Trzeba więc na plus majstrów tego filmu zapisać dobry scenarjusz. Przygotował go Herman von Kosterlitz, twórca „Piotrusia" i właściwy reżyser „Moskiewskich nocy".

„Bal w Savoyu" jest doskonałym filmem rozrywkowym. Zrozumiano, że amerykańska rewja, mająca efatować widza sadzawką z szampanem, nagiemi plecami tancerek i szalonym hałasem jazzbandu jest nudna. Ostatecznie w tym zakresie niewiele można pokazać nowego, a wszystkim orgjom ekranowym jedna żywa tancerka zrobi skuteczną konkurencję. Toteż główny nacisk położono na rozwój akcji. W karnawałowej intrydze popisy baletowe i koncert Gitty Alpar stanowią dobre urozmaicenie. Gitta Alpar ładnie śpiewa i doprawdy — wolę, jeżeli bohaterka filmu jest śpiewaczką i słuchamy jej koncertu, niż gdy jakiś wamp chmurny, dumny, i mrukliwy, nagle ni stąd ni zowąd staje w negliżu na tle krajobrazu i zaczyna wywodzić trele. Takich pomysłów w „Balu w Savoyu" niema. Jak śpiew, to śpiew uczciwy, jak rozmowa to rozmowa — para kochanków nie porozumiewa się z sobą (na szczęście) zapomocą arji.

Pod względem czysto artystycznym bije film nadprogram, tak jak naturalny wdzięk i rumieniec zwyciężą najlepszy maqnillage. „Melodje lasku wiedeńskiego" — barwny film rysunkowy, mogą się równać z „Konikiem polnym i mrówką z „Silly Symphonie". Czarująca impresja taneczna.

Z. B.

Leczył się w ubezpieczalni
za skradzioną koledze książeczką

ZAWIERCIE 18.2. — Ciekawą sprawę rozpatrywał miejscowy Sąd Grodzki. Jako oskarżony stawał Bolesław Cielecki z Kroczyc, który leczył się bezprawnie w Kasie Chorych w ciągu lipca, sierpnia i września 1933 r., korzystając ze skradzionej książeczki Stanisława Lędry. Cielecki skorzystał z 27 wizyt, przez co naraził Kasę Chorych na stratę 135 zł.

Sąd skazał Cieleckiego na 7 miesięcy więzienia i na zapłacenie 4 zł. tytułem opłat sądowych i kosztów postępowania. Karę więzienia zawieszono mu na 3 lata.

Z Filharmonji

Karol Szymanowski
na piątkowym koncercie symfonicznym

Znów sala Filharmonji wypełniona po brzegi publicznością. Nastrój gorączkowy, wręcz sensacyjny. Nietylko dyryguje Horenstein, ale gra z nim sam Szymanowski swój fortepianowy koncert. Gra, jak na kompozytora, nie wirtuoza — bardzo dobrze. Nie wszystko wprawdzie wygrywa, wielu rzeczy nie słychać; przygłuszone, zgubione w ogólnym tumulcie rozpętanej orkiestry, giną i nie dochodzą do uszu słuchaczy. Pozatem K. Szymanowski nie jest — trzeba to raz jeszcze podkreślić — zawodowym pianistą, jak Prokofiew lub Rachmaninow, którzy łączą w sobie talent kompozytorski z wyraźnym darem wirtuozowskim. Szymanowski ma uderzenie przyjemne, lecz trochę za słabe. Wskutek tego niezawsze dotrzymuje kroku żywiołowemu impetowi i herkulesowej sile swojego potencjału twórczego.

IV symfonja była już grana w Warszawie wielokrotnie pod batutą Fitelberga. Obecnie dyrygował nią — Jascha Horenstein. Wykonanie partji orkiestrowej wypadło nieco odmiennie. Horenstein powydobywał z partytury wiele jaskrawości, nawet może nieco przejaskrawił utwór.

Pozatem pewna chorobliwość usposobienia muzycznego kapelmistrza i jego maniery, czasami manjackie, kontrastów dynamicznych odbiły się ujemnie na interpretacji ogólnego nastroju „Symfonji koncertującej", stawiając ją w fałszywem świetle. Autor jednak był ponoć zadowolony z wykonania, — a to jest najważniejsze. Czy IV symfonja „concertante" zyskałaby czy straciła w wykonaniu partji solowej przez wirtuoza takiego, jak np. A. Rubinstein (w sensie koncepcji całości) kiedyś o tem się zapewne przekonamy.

Narazie stwierdzić należy dużą rozpiętość środków technicznych i różnorodność rodzaju natchnienia i nastrojów tej, bodaj jednej z najdoskonalszych, kompozycyj Szymanowskiego. Zwłaszcza do wysoce mistrzowskich kategoryj artystycznych zaliczyć należy temat f-dur I części, całą część II i koncepcję oberka (III części) wraz z jego świetnie wyprowadzoną pointą.

J. Horenstein wykonał jeszcze V symfonję Beethovena, która nie wniosła nic nowego do opinji, wyrażonej o tym dyrygencie po jego poprzednim koncercie piątkowym. „Popołudnie fauna" — również miało charakter minorowaty, przeczulony aż do histerji. Smaku jednak brakowało. Marsz Prokofjewa „Miłość do trzech pomarańczy" wypadł kolorystycznie świetnie; tu przejaskrawienie okazało się na korzyść kompozycji, której zdrowy i krzepki rytm rozpalił publiczność do żywego. Czy p. Jascha Horenstein jest niedoszłym genjuszem, czy poprostu zmanierowanym efekciarzem-dyrygentem o dużych wewnętrznych walorach kapelmistrzowskich, ale i licznych brakach muzycznych, które pokrywa magją dynamiki i cyzelowaniem szczegółów — to już sięga dziedzin empirycznych, a nawet i sfer pozamuzycznych, w których dociekanie zagłębiać się niepodobna.

Miko.

LUTY

19

WTOREK

SŁOŃCE	
wschód	zachód
6—45	16—55
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
18—72	6—41
Dł. dnia	Przyb.
10—9	2—25

Dziś św. Konrada
Jutro św. Leona

Chmurno — opady

Wczoraj na całym obszarze Polski było pochmurno z opadami śnieżnemi w dzielnicach południowych i południowo - wschodnich, gdzie wiał bardzo silny i porywisty wiatr północno - zachodni. Temperatura o godzinie 7-ej wahała się od —1 do —3° we wschodniej połowie kraju i w górach, od 1 do 0° na obszarze pozostałym. Opady w ciągu doby ubiegłej ogarnęły całą Polskę, osiągając znaczniejsze wysokości w Wileńskiem i w górach (10 mm. przy Morskiem Oku, Worochcie, Lidzie i Połulance, 11 mm. w Wilnie i Suwałkach, 14 mm. w Grodnie oraz 15 mm. w Oranach i Siankach).

Grubość szaty śnieżnej mimo opadów nieco zmalała i wynosi: 40 cm. w Zakopanem, 25 cm. w Rabce, 60 cm. w Krynicy na Jaworzynie, 70 cm. w Worochcie, 98 cm. na Hali Gąsienicowej, 112 cm. przy Morskiem Oku, a 115 cm. w Siankach.

Przewidywany przebieg pogody do południa dzisiejszego: Naogół pogoda chmurna, mglista i miejscami drobne opady. W dzielnicach wschodnich i w górach nocą umiarkowany, dniem lżejszy mróz, pozatem, po lekkim mrozie nocą, temperatura w ciągu dnia w pobliżu 0°. Umiarkowane wiatry z kierunków zachodnich.

Zjazd Zrzeszenia Piotrkowiaków

w 30-lecie rozpoczęcia walki o szkołę polską

Piotrków Tryb., 16 lutego 1935. W dniach 9 i 10 lutego odbył się u nas zjazd Zrzeszenia Piotrkowiaków — wychowańców i wychowanek szkół polskich pod hasłem zbiórki na szkolnictwo polskie zagranicą. Myśl dobra i szlachetna, potrzeba b. ważne, ale gdy się pomyśli, ile na kresach polskiego państwa brak polskim dzieciom szkół, to mimowoli myśl ogarnia te bliskie straty, którym nawet praca wytężona Pol. Mac. Szkol. nie jest w stanie zapobiec.

Wniosek: czy nie należałoby skoncentrować wysiłków, zasilając wydatniej zasoby Pol. Mac. Szkol., a już silni nawewnątrz, promieniować libyśmy skuteczniej wówczas nazewnątrz? Wartoby to przemyśleć!

Powracając do Zjazdu, stwierdzić należy, że jak na chude czasy, udał się niezgorzej, skupiwszy 150 uczestników i uczestniczek, w tej liczbie sporo takich, którzy podjęli w 1905 roku walkę o szkołę polską. Uczestnicy Zjazdu przedewszystkiem udali się do gmachu szkoły, tam zostali powitani przez dyrekcję i uczniów stosownemi przemówieniami, złożyli wieniec „Kolegom-Bohaterom — Zrzeszenie Piotrkowiaków" na tablicy, poświęconej czci tych, którzy na ochotnika szli bronić Polski w ostatniej wojnie. Po nabożeństwie w kościele Popijarskim, który siwe głowy uczestników widział czarnemi czuprynami zdobne, udano się na cmentarz, gdzie na grobach zmarłych dyrektorów i dyrektorek szkół polskich złożono wieńce.

Na uroczystej akademji, która potem nastąpiła, zdarzyła się niespodzianka: oto przewodnictwo Zrzeszenia z Warszawy przybyłe, jako organizator Zjazdu, wystąpiło z hołdowniczemi depeszami do osób politycznie zaangażowanych, nie podając nb. do wiadomości zebranych nawet treści wysyłanych depesz! W ten sposób zarząd warszawski Zrzeszenia złamał zasadę dotychczas obowiązującą unikania polityki gwoli harmonji zjazdów, skupiających kolegów, a nie polityków!

Po tym przykrym incydencie wiewający podczas pożegnalnego obiadu starali się zatuszować niemiłe wrażenie swego jwybryku politycznego. Gdyby nie to, Zjazd byłby zostawił powszechnie miłe wspomnienie, a tak — stal się przestrogą, jak zjazdów koleżeńskich organizować nie należy.

Na szkolnictwo polskie zagranicą zebrano kilkaset złotych.

W teatrach i na ekranach Warszawy

Repertuar na dzień dzisiejszy przedstawia się następująco:

Teatr Polski: „Nadzieja" Bernstein'a z Przybylko - Potocką.

Teatr Narodowy—„Wielki człowiek do małych interesów" T. Mały—„Karolina". T. Kameralny Bahra „Mistrz" z Adwentowiczem. T. Letni „Piękna Helena" Offenbacha z Modzelewską i Dymszą. T. Aktora: „Pan Brotonneau" komedja de Flersa i Caillaveta z Jaraczem w roli tytuł. Teatr na Kredytowej operetka: „To lubią kokiety" z Makowską i Kruszewskim.

A teraz, na co warto pójść do kina? Światowid (Marszałk. 111) — komedja „Świat się śmieje". Stylowy (Marszałkowska 112) — komedja „Piotruś". Atlantic (Chmielna 33) — „Bal w Savoyu". Apollo (Marszałkowska 106) — „Młody las" (film polski). Capitol (Marszałk. 125)—„Antek Policmajster" (film polski), Europa (Nowy Świat 63) „Pan bez mieszkania". Rialto (Jasna 3) „Muszę być młody".

W Cyrku (ul. Ordynacka) nowy latowy program.

Tragiczny zgon

staruszka - kapłana

LWÓW, 18.2. Tragiczną śmiercią zginął emerytowany prefekt gimnazjalny, ks. prałat Pechnik. Gdy przechodnie ulicy Sykstuskiej około godziny 8-ej wieczorem przechodzący ulicą Sykstuską zauważyli w domu pod nr. 64 płomienie, wydobywające się z okien pierwszego piętra. Po wyłamaniu drzwi mieszkania ks. prałata Pechnika zastali ie w płomieniach, a na kanapie ujrzeli napół zwęglone zwłoki ś. p. ks. Pechnika.

Jak wykazało śledztwo, ks. Pechnik, 80-letni niedołężniały i częściowo sparaliżowany staruszek przewrócił przez nieostrożność lampę naftową i nie mogąc dać sobie rady z ogniem, zginął w płomieniach.

Ś. p. ks. Pechnik obchodził przed kilku dniami uroczystość 80-lecia swych urodzin.

Trzymając w objęciach tancerkę

strzelił sobie w skroń

KIELCE, 18.2. Niezwykłego samobójstwa dokonał bezrobotny 26-letni Stefan Kurek z zawodu technik, który niedawno wrócił do Kielc z Łodzi. Wieczorem bawił się Kurek początkowo na balu „Sokoła", skąd po północy przeniósł się do restauracji „Wersal". Tam spożył kolację, wypił butelkę wódki, i powiedziawszy do garderobianego: „Za piętnaście minut trzeba będzie wezwać pogotowie" — zbliżył się do orkiestry i zapłacił 10 zł. za odegranie tanga „12 godzin". Gdy odezwały się dźwięki tanga, Kurek podszedł do jednej z pań i jak tylko zaczął z nią tańczyć, wśród suchego trzasku rewolwerowego osunął się na podłogę. Jak się okazało w tak histeryczny sposób popełnił samobójstwo, strzelając z lewej ręki, gdy prawą trzymał tancerkę. Przy trupie znaleziono rewolwer i trochę pieniędzy. Powód samobójstwa nieznany.

W wyniku rewolucji pałacowej u marjawitów

Kowalski zrzekł się „arcybiskupstwa"

a żona jego przestała być „arcykapłanką"

PŁOCK, 18.2. (tel. wł.). Wielką sensację w Płocku wywołało ukazanie się nowego „listu pasterskiego" „arcybiskupa" Kowalskiego, w którym ten zrzeka się swej godności „arcybiskupa", t. j. przełożonego marjawitów, twierdząc, że wobec tego, iż większość „braci" i „siόstr" odmówiła mu posłuszeństwa, „nie życzy" sobie sprawować nad nimi przełożeństwa. Jednak Kowalski zastrzega sobie „duchową opiekę" nad marjawitami, a w zakończeniu swego listu wzywa ich, by nie czynili gwałtu, lecz wszystko czynili na drodze legalnej, gdyż „rząd was nie pokrzywdzi, bo nosi miecz dla poskromienia nie czynu dobrego, lecz złego".

Jak wiadomo, dnia 29 stycznia odbył się synod kozłowitów, na którym jednogłośnie postanowiono zdegradować Kowalskiego, na jego miejsce zaś przełożonym sekty wybrano „biskupa" Feldmana. Kowalskiego zdegradowano, a w uznaniu jego „zasług dla zakonu" ofiarowano jemu i jego żonie oraz synowi, 4-letniemu Michałowi, dożywocie w Felicjanowie, t. j. w majątku marjawickim, odległym o 20 km. od Płocka.

Jednocześnie żonę Kowalskiego zdegradowano również z „arcybiskupki" do zwykłej siostry, podległej już nowomianowanej „arcykapłance", którą ma być żona Feldmana — „biskupka" Komorowska.

Program polskich radjostacyj

WARSZAWA

Wtorek, dn. 19 lutego

6.45 Pieśń. 6.48 Muzyka z pł. 6.52 Gimnastyka. 7.15 Dziennik por. 7.35 Chwilka pań. 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert rekl. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał 12.03 Wiadom. meteor. 12.05 Przegl. Prasy. 12.10 „Pochodem idziemy". 12.25 Orkiestra „Happy-Boys". 12.45 Aud. dla dzieci. 13.00 Dziennik poł. 15.30 Wiadom. o eksp. pol. 15.35 Przegl. giełd. 15.45 „Trochę śmiechu, trochę łez...". 16.45 „Skrzynka PKO". 17.00 Koncert ze Lwowa. 17.25 „Skrzynka językowa". 17.35 Recital z Katowic. 17.50 „Skrzynka poczt. techn.". 18.00 „Wiadomości rolnicze". 18.10 „Życie kultur. i art. stolicy". 18.15 Koncert małej ork. P. R. 18.45 „Jerzy Liebert — poeta religijny".

19.00 Błękitna rapsodja. 19.20 Pogadanka. 19.30 Arje i pieśni. 19.45 Program. 19.50 Wiadom. sport. 20.00 Muzyka z płyt. 20.45 Dziennik wiecz. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Wiązanka przebojów. 21.15 Tr. z Wiednia. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muz. tan. 22.45 Odczyt w jęz. franc. 23.00 Wiadom. meteor. 23.05 D. c. muzyki tan.

Środa, dn. 20 lutego

6.45 „Kiedy ranne wstają zorze". 6.48 Muzyka (pł.). 6.52 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki (pł.). 7.15 Dziennik por. 7.25 D. c. muzyki (pł.). 7.35 Chwilka pań domu. 7.40 Zapowiedź progr. 7.50 Koncert rekl. 8.00 Przerwa. 11.57 Sygnał. 12.00 Hejnał. 12.03 Wiad. meteor. 12.05 Przegląd Prasy. 12.10 Koncert Zespołu Z. Grossmana. 13.00 Dziennik poł. 13.05 Zespołowe fragmenty operowe. 13.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości o eksp. pol. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 „W Tyrolskiej wiosce". 16.45 „Karawana wielbłądów". 17.00 Twórczość L. Różyckiego (pł.). 17.25 „Cecylja Śniegocka". 17.35 Pieśni w wyk. Romana Gabryszewskiego. Tr. z Poznania. 17.50 Poradnik sport. 18.00 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.15 „W dawnym stylu". 18.45 Odczyt gosp. 19.00 Recital organowy F. Nowowiejskiego. 19.20 Pogadanka. 19.30 Muzyka salonowa. 19.45 Program. 19.50 Wiadomości sport. 20.00 Karnawał na nartach (Tr. z Wilna). 20.25 Muzyka (pł.). 20.35 Dzien. wiecz. 20.45 „Jak prac. w Polsce". 20.50 Urocz. Akad. ku czci Chopina. 22.15 „O Adamie Mickiewiczu" (Tr. ze Lwowa). 22.25 Konc. rekl. 22.40 Muzyka (pł.). 23.00 Wiad. meteor. 23.05 D. c. muzyki tan. (pł.).

Środa, dn. 20 lutego

KATOWICE: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 13.05 Marsze (pł.). 15.35 Giełda. 15.40 Wiadom. bież. 15.45 „O naśladowaniu Chrystusa". 18.00 „Knut Hamsun a Rufin Piotrowski". 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 20.00 Arje i pieśni. 20.25 Muzyka (pł.). 22.15 „Piątkowi goście". 22.25 Koncert. 23.05 Skrzynka franc.

KRAKÓW: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Pogadanka dla pań. 13.05 Wyjątki z oper. 15.35 „Frontem do morza". 15.45 Fragment teatral. 16.00 „W tyrolskiej wiosce". 18.00 „Encyklopedja mówiona". 19.45 Program. 19.56 Wiad. sportowe. 20.25 Walce symfoniczne. 22.15 Felieton. 22.25 Koncert.

LWÓW: 7.40 Zapowiedź. 7.50 Koncert. 13.05 Duety i zespoły z płyt. 18.00 Nauka stenografji. 18.12 Silva rerum. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 22.15 „O Adamie Mickiewiczu". 22.25 Koncert.

ŁÓDŹ: 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Koncert. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment teatr. 18.00 Muzyka (pł.). 18.10 Repertuar teatrów. 19.45 Program. 19.56 Wiadom. sport. 22.15 Muzyka (pł.). 22.25 Koncert.

POZNAŃ: 7.40 Program. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 „Nawet pospolitak — śledź ma swe tajemnice". 15.55 Pogad. lotnicza. 17.35 Pieśni. 18.00 „Program Czwartku literackiego". 18.10 Życie kult. i art. 19.00 Recital organowy. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 22.15 Odczyt p. t. „Pielęgnacja włosów". 22.25 Koncert.

TORUŃ: 15.40 Sygnał. 15.45 Fragment. 17.00 Muzyka. 18.10 Życie kult. art. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 20.25 Koncert z płyt. 22.25

WILNO: 7.40 Program. 7.50 Audycja lniarska. 7.55 Giełda roln. 13.05 Mozart: koncert. 15.35 Odcinek powieściowy. 15.45 Pogadanka muzyczna. 17.00 Koncert (pł.). 18.00 Koncert. 18.05 Przegląd litewski. 19.45 Program. 19.56 Wiad. sport. 20.00 Karnawał na nartach. 20.25 Muzyka. 22.15 Audycja. 22.25 „Kwadrans dla ponurych".

Ogrodnik Kamedułów

udawał zakonnika

CZĘSTOCHOWA 18.2. — Aresztowano i osadzono w więzieniu niejakiego Stanisława Wojciechowskiego z Ostrowia Wielkopolskiego, który przebrany za księdza kwestował pod Częstochową po wsiach rzekomo na rzecz misji katolickiej w Afryce. Wojciechowski swego czasu był ogrodnikiem u O. O. Kamedułów w Krakowie.

Tajemniczy mord

LWÓW, 18.2. Jak donoszą z Brzeżan, we wsi Wierzbowo wybuchł nocą pożar domu żyda Markusa Salza. Pożar ugaszono, a we wnętrzu domu znaleziono na łóżkach leżące w kałuży krwi okropnie zmasakrowane zwłoki Salza i jego żony. Okazało się, że zbrodniarze po dokonaniu mordu podpalili dom, aby zatrzeć ślady.

Petarda w kawiarni

LWÓW, 18.2. Niewyśledzeni sprawcy rzucili do żydowskiej kawiarni „Louvre" petardę, która wybuchła, wybijając wielką szybę od strony ulicy Kościuszki. Ofiar w ludziach nie było. Goście pouciekali z kawiarni.

Po zarżnięciu swych rodziców

Wyskoczył przez to samo okno

przez które rzuciła się w objęcia śmierci jego siostra

WILNO 18.2. — W domu przy ul. Wielkiej 12, rozegrał się straszny dramat. Student uniwersytetu wileńskiego 28-letni Rachmiel Lewin, magister filozofji i student trzeciego roku kursu medycyny zamordował swą matkę 52-letnią Blumę, ciężko poranił 55-letniego ojca Chanoma, a po dokonaniu zabójstwa wyskoczył z 3 piętra na bruk, łamiąc nogi i ciężko się kalecząc.

W wyniku pierwiastkowego śledztwa utsalono, że Rachmiel Lewin cierpiał od dłuższego czasu na rozstrój nerwowy. W tragicznym dniu posprzeczał się z rodzicami i nie spał całą noc. Nad ranem około godz. 4 wstał, poszedł do kuchni i zabrawszy stamtąd nóż kuchenny, wszedł do sypialni rodziców. Nie namyślając się wiele, jednem uderzeniem noża rozciął on gardło śpiącej matce, następnie również w gardło nożem ugodził ojca, poczem w przystępie ataku szału zadał liczne ciosy nożem w piersi, głowę i twarze obojga rodziców.

Matka pod ciosami noża wyzionęła ducha ojciec ciężko poraniony stracił przytomność. W przekonaniu, że zabił rodziców, morderca wyskoczył z okna na bruk.

Jest charakterystyczne, że Lewin wyskoczył przez to samo okno, przez które przed czterema laty wyskoczyła i popełniła samobójstwo jego rodzona siostra.

Zwłoki zamordowanej Lewinowej przewieziono do kostnicy szpitalnej, Chanoma Lewina ulokowano w szpitalu, gdzie wkrótce zmarł. Zabójca zaś, mimo silnego kalectwa, jest przytomny i niebezpieczeństwo śmierci narazie mu nie grozi.

Przyczyną potwornej zbrodni był zakaz rodziców, którzy nie chcieli zgodzić się na utrzymywanie przez syna Rachmiela stosunków z pewną kobietą.

Ty zejdź stąd

niech ten obcy śpiewa!

KATOWICE, 18.2. Przed Sądem Grodzkim w Mikułowie zakończyła się sprawa o zajście w bóżnicy mikułowskiej. Przed sądem stanął niejaki Moszek Szlama Bermann, oskarżony o to, że w czasie nabożeństwa w synagodze w dniu 3 listopada ub. roku w złośliwy sposób przeszkadzał w wykonywaniu nabożeństwa.

Tłem zajścia było niezadowolenie żydów mikułowskich z miejscowego kantora, o którym mówiono, że nieładnie śpiewa. Wobec tego sprowadzono kantora z Krakowa. W dniu 3 listopada ub. r. modły odprawiał jeszcze w dalszym ciągu kantor mikułowski. Nagle powstał z miejsca Moszek Szlama Bermann i oświadczył mu głośno:

— Ty zejdź stąd, niech ten obcy śpiwa.

W synagodze powstało zamieszanie i doszłoby do bójki, gdyby nie interwencja zarządu gminy.

Na rozprawie w Sądzie Grodzkim, już powtórnej, przesłuchano kilku świadków, poczem sąd skazał Bermanna na miesiąc aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Kurczy się na Kresach

polski stan posiadania

LWÓW, 16.2. (kor. wł.). W korespondencji ze Stojanowa (pow. Radziechów) pismo ukraińskie „Bałkłwszczyzna" donosi, że przy parcelacji w okresie powojennym stworzono tam nowych gospodarstw — 46, w czem na skutek dalszej parcelacji oraz powrotu kolonistów do b. Kongresówki uległ zmianie jak następuje: wszystkich gospodarstw nowych jest 91, w czem polskich — 26, ruskich — 59, niemieckich — 3 i żydowskich — 3.

Organ ukraiński wyraża radość z podwojenia się niemal gospodarstw ruskich, natomiast z niezadowoleniem stwierdza fakt utworzenia się gospodarstw żydowskich.

Oczywiście, dla polskiej opinji publicznej ma specjalną wymowę fakt zmniejszenia się polskich gospodarstw do 26.Był to niewątpliwie ujemny skutek tego okresu, kiedy polityka popierania polskości nie cieszyła się tam zbytniem uznaniem ani zbytniemi względami, gdyż uważano ja poprostu za drażnienie niepotrzebne Ukraińców.

W. S.

Potworny mord na Woli

Zginął, stając w obronie kolegi

Jeszcze władze policyjne nie zakończyły dochodzenia w sprawie bestjalskiego mordu, dokonanego na Woli, na osobie Jana Mączyńskiego przez Dominika Stefańskiego i Wacława Szymborskiego, gdy znów mieszkańcy Woli i okolic wstrząśnieci zostali potwornem zabójstwem, dokonanem przez znanego w tej dzielnicy nożowca, 27-letniego Wacława Buzę (Dworska 78), niedawno zwolnionego z więzienia po odbyciu kary za dokonanie napadu bandyckiego.

Murarz w Państw. Fabryce Karabinów, 38-letni Juljan Gruziel (Jana Kazimierza 6), z okazji swych imienin urządził dla swej najbliższej rodziny i kolegów przyjęcie imieninowe. Wieczorem około godz. 7-ej, gdy niektórzy goście zaczęli się już rozchodzić, Gruziel wyszedł z jednym ze swych kolegów, robotnikiem fabryki karabinów, Józefem Wasielem, by go odprowadzić do domu.

Na rogu ul. Ordona i Jana Kazimierza, Wasiela zaczepił Buza, który miał do niego dawną urazę. Gruziel stanął w obronie kolegi i wezwał awanturnika do uspokojenia się. Napastnik pobiegł do pobliskiej jatki Moszka Fuksa, mieszczącej się na rogu ul. Ordona i Jana Kazimierza, porwał ze sklepu, leżący na pieńku, duży nóż rzeźniczy, pobiegł za Wasielem i Gruźlem i ugodził tego ostatniego kilkakrotnie nożem w klatkę piersiową, rękę i prawe udo.

Uderzenia były tak silne, iż nastąpiło przecięcie arterji, powodując niezwykle silny krwotok.

Zbrodniarz, widząc nadbiegających z pomocą przechodniów, porzuciwszy okrwawiony nóż, rzucił się do ucieczki i korzystając z ciemności zbiegł.

Świadkiem potwornej zbrodni był synek Gruziela, 9-letni Artur, który pozostawiwszy leżącego w olbrzymiej kałuży krwi na ulicy ojca, przybiegł do domu ze wstrząsającym okrzykiem: „Tatusia zabili".

Tymczasem rannego, już nieprzytomnego wskutek dużego upływu krwi, przeniesiono do mieszkania, dokąd wkrótce przybył lekarz. Po udzieleniu pierwszej pomocy, Gruziela przewieziono do szpitala żydowskiego na Czystem, gdzie mimo wysiłków lekarzy i zastosowania odpowiednich zastrzyków, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Zmarły tragiczną śmiercią, ś. p. Juljan Gruziel, w czasie swej 7-letniej pracy w fabryce karabinów cieszył się wśród przełożonych i kolegów jaknajlepszą opinją. Zmarły pozostawił żonę i 3 dzieci.

O potwornej zbrodni zawiadomiono policję 22 komisarjatu i urząd śledczy, które wszczęły energiczne poszukiwania za zbiegłym zbrodniarzem. Żona ś. p. Gruziela, na wieść o tragicznej śmierci swego męża, dostała tak silnego ataku sercowego, iż wezwanemu lekarzowi z trudem udało się ją przywrócić do życia.

Dobry dzień narciarstwa polskiego

Stan Marusarz czwarty w skokach.—Sukces narciarzy w Rumunji

Dzień onegdajszy przyniósł naszemu narciarstwu duży sukces. Nad Szczyrbskiem Jeziorem na narciarskich mistrzostwach Europy, t. zw. FIS, odbył się otwarty konkurs skoków. W konkursie tym wspaniały sukces osiągnął Stanisław Marusarz, zajmując czwarte miejsce i osiągając najlepsze skoki. Narciarz nasz dał się pokonać tylko trzem wybitnym Norwegom.

Konkurs skoków zgromadził przeszło 15.000 widzów. Zawody rozpoczęły się z godzinnem opóźnieniem, gdyż rano szalała burza śnieżna. Skoki odbyły się w niesprzyjających warunkach atmosferycznych, podczas silnego wiatru i prószącego śniegu.

Szczegółowe wyniki otwartego konkursu skoków były następujące:

	skoki		nota
1) Birger Ruud (Norw.)	58	i 55½ mtr.	231,7 pkt.
2) Raidar Andersen (Norw.)	59½	55,6	228,9
3) Alf Anderson (Norw.)	59½	52	225,9
4) St. Marusarz (Polska)	59	57	225,5
5) Gundersen (Norw.)	55	56	220,6
6) Johanson (Szwecja)	55½	52	220,1
7) Wiken (Szwecja)	53	55½	216,2
8) Meinl (Niemcy)	55	52½	215,8
9) Hoffsbacken (Norw.)	50½	54	215,1
10) Askenwald (Austrja)	51	55½	213,4
11) Br. Czech (Polska)	51	55½	213
12) Steinmüller (Czech.)			212
13) Sörensen (Norw.)			211
14) Stoll (Niemcy)			209
15) Valonen (Finlandja)			208
Pozatem Polacy zajęli miejsca:			
21) Andrzej Marusarz	49	51	203
27) Kolesar Piotr	46	45½	192
48) Łuszczek Izydor	53	50	145

W uzupełnieniu onegdajszych wiadomości o konkursie skoków do kombinacji na mistrzostwach Europy w Czechosłowacji, należy dodać, że wyniki podane jako konkurs skoków w kombinacji, były wynikami w ogólnej punktacji kombinacji, w której Bronisław Czech zajął 9-te miejsce, wliczając w to bieg 18 km. i konkurs skoków. Br. Czech miał najdłuższy skok ustany 67,5 m. Dziewiąte miejsce Br. Czecha w kombinacji nie jest wprawdzie zbyt dobre, ale trzeba uwzględnić, że Br. Czech wobec odległego miejsca w biegu na 18 km. zajmował po pierwszym dniu 33-e miejsce. Drugi z naszych narciarzy, Stanisław Marusarz, uzyskał również doskonały skok 65 m., wysuwając się na 11 miejsce w kombinacji. Jedynie Górski spadł z 10-go na 11-te miejsce spowodu upadku przy drugim skoku.

Po występach naszych narciarzy zagranicą stwierdzić należy jedno. Skaczemy dobrze, ale biegamy b. źle. Gdyby biegi były na równym poziomie ze skokami, wówczas pozycja naszych narciarzy wśród najlepszych narciarzy świata, skandynawów, byłaby doskonała.

Doskonale powiodło się naszej ekspedycji narciarskiej na zawodach w Rumunji. Zawody te odbyły się w miejscowości Dorna Vatra z udziałem zawodników polskich i rumuńskich.

We wszystkich trzech konkurencjach, jakoto: w biegu drużynowym na 20 km., w biegu zjazdowym na 800 m., w slalomie drużynowym i konkursie skoków narciarze nasi zajęli bezapelacyjnie pierwsze miejsce.

W biegu drużynowym na 20 km. drużyna nasza w składzie: Rajski, Westfalewski, Fajkow i Lankosz, zajęła pierwsze miejsce w czasie 1:40:10. Drugie miejsce zajął narciarski związek Bukowina w czasie 1:53:28. Trzecią była rumuńska drużyna wojskowa.

W biegu zjazdowym na 800 m. narciarze nasi zwyciężyli zarówno indywidualnie jak i drużynowo, zajmując cztery pierwsze miejsca. 1) Tokarz — 3 m. 8,5 sek. 2) Rajski 3:17, 3) Fajkow 3:20, 4) Lankosz 3:25. Pierwszy narciarz rumuński miał czas 3:42.

W slalomie drużynowym zajęliśmy znów trzy pierwsze miejsca: 1) Tokarz 2 m. 8 sek. 2) Rajski 2:36,5, 3) Uznański 2:44.

W konkursie skoków zajęliśmy również 3 pierwsze miejsca. Zwyciężył Rajski przed Lankoszem i Tokarzem. Słabe wyniki około 24 m. osiągnięto ze względu na odwilż i deszcz.

Naprawa stosunków w piłkarstwie

troską walnego zebrania PZPN.

Walne zebranie Polskiego Związku Piłki Nożnej, które odbyło się w Katowicach, powzięło w drugim dniu obrad dwie sensacyjne uchwały w sprawie karencji i autonomji sędziów.

Walne zebranie PZPN utrzymało karencję piłkarzy, zaostrzając znacznie przepisy o przejściu gracza z jednego klubu do drugiego. Sprawa karencji wywołała bardzo długą i burzliwą dyskusję.

Walne zebranie PZPN utrzymało autonomję sędziów z tem, że prezesa Polsk. Kol. Sędziów wybiera walne zebranie PZPN, przyczem wchodzi on do zarządu jako czwarty wiceprezes.

Wniosek Lublina o przeniesienie siedziby do Krakowa upadł. Wobec tego siedzibą PZPN pozostaje nadal Warszawa.

Walne zebranie długo debatowało nad sprawą poprawienia fatalnych stosunków w naszem piłkarstwie i podniesienia poziomu moralnego w klubach. Wszyscy mówcy zgadzali się że poziom moralny w klubach znacznie się obniżył. Celem poprawy złego stanu rzeczy powzięto szereg uchwał, mianowicie: postanowiono utworzyć specjalny referat wyszkoleniowy, którego zadaniem będzie dbać o poprawę poziomu piłkarstwa. Na czele tego referatu stanął przedstawiciel PUWF-u, inż. Kuchar.

Walne zebranie wypowiedziało się, aby za wszelką cenę utrzymać porządek na boiskach. W razie zakłócenia porządku władze piłkarskie nie cofną się przed zastosowaniem najostrzejszych środków zarówno wobec winnych graczów, jak i klubów. Za zakłócenie spokoju na boiskach, za obrazę sędziego lub t. p. karygodne czyny władze piłkarskie będą stosowały bardzo ostre represje, nie cofając się przed kierowaniem sprawy na drogę karno-sądową. Okręgi będą musiały co 3 miesiące składać zarządowi specjalne sprawozdania ze stanu rzeczy w okręgach.

Dzień PZPN-u został skasowany. Uchwalono preliminarz budżetowy, zamykającego się w dochodach i wydatkach sumą 57.971 zł.

Protest Podgórza w sprawie słynnego meczu Warszawianka—ŁKS (sprawa koszulkowa) załatwiono w ten sposób, że Podgórze, podobnie jak w roku zeszłym śląski Naprzód, wchodzi do finałowych rozgrywek o wejście do Ligi bez względu na miejsce, jakie zajmie w mistrzostwach klasy A.

Odrzucono wniosek o usunięcie ze związku klubów fabrycznych.

Wybory do nowego zarządu dały następujące wyniki: prezes gen. Bończa-Uzdowski, wiceprezesi: pp. Jaroszyński, Michałowicz, Przeworski, Kuniczak. Ostatni jest prezesem Polskiego Kolegjum Sędziów. Sekretarz p. Merliński, skarbnik p. Świątek, referent spraw zagranicznych płk. Glabisz, referent wyszkoleniowy p. Kuchar, kapitan sportowy p. Kałuża, członek zarządu mjr. Loth. Wydział gier i dyscypliny pp.: Krug, Schmidt, Krawczyk, Moszyński, Lustgarten, Pichelski. Komisja dyscyplinarna pp.: Kaciukiewicz, Krasowski, Haburger, Sosnowski. Komisja rewizyjna pp.: Matuszewski, Mikolski, Schneider. Delegaci do ZZ pp.: Żołędziowski i Wojakowski.

Ostre przepisy o amatorstwie w sporcie

Wnioski Międzynar. Komisji Studjów

Międzynarodowa Komisja Studjów do sprawy sportu amatorskiego, do której należą przedstawiciele związków 8 najpopularniejszych działów sportu — opracowała już ostatecznie swoje wnioski w sprawie amatorstwa. Wnioski te będą przedłożone Międzynarodowemu Kongresowi Związków Sportowych w Brukseli.

Uchwały komisji streszczają się następująco:

Amator uprawia sport jedynie z zamiłowania do sportu i dla własnej przyjemności, przytem jego sportowa działalność nie przynosi pośredniego lub bezpośredniego zysku.

Wychodząc z tego założenia, zawodnik traci prawa amatorskie przez:

1) Otrzymanie pieniędzy lub przedmiotów wartościowych za: a) udział w imprezach sportowych, b) za przyjęcie opłacanego stanowiska w wyniku uprawiania sportu w określonym związku, jeżeli stanowisko to nie odpowiada jego uzdolnieniom ani rzeczywistym wymogom pracy, lub też stanowi jedynie zatrudnienie pozorne, c) za zwycięstwa lub dobre wyniki z wyjątkiem sportów strzeleckiego, konnego i żeglarskiego, d) za sprzedaż swego nazwiska, swego tytułu sportowego lub zdobytej nagrody, e) za udział w zawodach wyjazdowych, f) za wszelką umowę z dostawcami lub wytwórcami sprzętu sportowego, dotyczącą reklamowania ich towaru, g) za pozwolenie użycia swego nazwiska w celach reklamowych lub za podpisywanie artykułów dziennikarskich, które nie były przez podpisanego napisane, h) za udział w zdjęciach filmowych, o ile nie jest zawodowym aktorem filmowym.

2) Przyjęcie odszkodowania pieniężnego za podróż lub pobyt w wysokości przewyższającej rzeczywiste i usprawiedliwione koszta, podane osobiście przez zawodnika.

3) Udział w zawodach zagranicą przy pełnym zwrocie kosztów podróży i utrzymania za okres dłuższy, niż 21 dni w ciągu jednego roku sportowego.

4) Udział w zawodach przeciwko lub z zawodowcami w tych gałęziach sportu, w których przepisy tego zabraniają.

Znów rekord Kałbarczyka!

Na łyżwiarskich mistrzostwach świata w jeździe szybkiej w Oslo odbyły się wczoraj dwie konkurencje.

Na 1.500 m. zwyciężył Ballangrud (Norwegja) w czasie 2:23,4. Kalbarczyk był 18-ym w czasie 2:32,7.

Na 10.000 m. zwyciężył Staksrud (Norwegja) w czasie 17:48,5. Kalbarczyk był 9-ty, uzyskując wynik 18:24,3. Jest to nowy rekord Polski, lepszy od starego o 35,7 sek. W biegu tym Kalbarczyk zwyciężył mistrza Europy, Wazulka (Austrja), Haraldsena (Norwegja) i Sampnera oraz Samesa (Niemcy). Zwycięstwo Kałbarczyka nad mistrzem Europy, Wazulkiem, jest wielką sensacją.

W uzupełnieniu wczorajszej wiadomości, dodamy, że na 5.000 m. Kalbarczyk był 14-ty, a nie 2-gi.

Bilorówna-Kowalski na 5 miejscu

W łyżwiarskich mistrz. świata

Na łyżwiarskich mistrzostwach świata w jeździe figurowej parami, rozegranych w Budapeszcie, mistrzowska para Polski, Bilorówna—Kowalski (Lwów) zajęła piąte miejsce, uzyskując 9,60 pkt. Wicemistrzowska para Polski Chachlewska—Theuer (Warszawa) zajęła 8-me miejsce, osiągając 8,46 pkt.

Mistrzostwo świata zdobyła węgierska para Rotter—Szollas 11,60 pkt. Wicemistrzostwo świata zdobyło rodzeństwo Pausin (Austrja) 10,36 pkt., na trzeciem i czwartem miejscu znalazły się pary węgierskie, 3) Gallo—Dilinger 10,18 pkt. 4) rodzeństwo Szekrenyessy 9,60 pkt.

W łyżwiarskich mistrzostwach świata w jeździe figurowej pań dla juniorów zwyciężyła Stenuf (Austrja 180,2 pkt. Na drugiem miejscu znalazła się Botonde (Węgry) 170,6 pkt. Nasza łyżwiarka Scheibertówna (Katowice) zajęła 11-te miejsce z 142,82 pkt. Należy dodać, że mistrzyni świata juniorów Stenuf jest tą samą, o którą „upomniał się" Kiepura, kiedy to na mistrzostwach Europy przyznano zwycięstwo Soni Henie (Norwegja).

Łyżwiarskie mistrzostwo świata w jeździe figurowej panów dla juniorów zdobył Węgier, Herbert 171,88 pkt. 2) Ritter (Węgry) 169,98 pkt. Łyżwiarz Polski, Grobert zajął czwarte miejsce, mając 152,68 pkt.

Mistrzostwa świata panów nie dokończono spowodu odwilży.

Mecz Warta — HCP rozpoczął sezon piłkarski w Poznaniu. Mecz odbył się w fatalnych warunkach, gdyż boisko znajdowało się zupełnie pod wodą. Z tych względów, skrócono czas trwania meczu do jednej godziny. Warta jednak zdążyła w ciągu tego czasu pokonać HCP w stosunku 8:1.

Kronika sportowa

Podczas meczu bokserskiego Policyjnego PKS ze Strzelcem w Lublinie, zdarzył się skandaliczny incydent.

Oto pod koniec meczu pięściarz Wójcik (Strzelec) znieważył czynnie sekundanta PKS, dawnego członka Strzelca, nazwiskiem Urban. Awanturę zlikwidowano dopiero po półgodzinie.

Niemiecka pływaczka Genenger ustanowiła nowy rekord świata w pływaniu na 200 yardów st. klas. w czasie 2:49,2, bijąc dotychczasowy rekord Dunki, Jacobsen o 0,3 sek.

B. bokserski mistrz świata w wadze ciężkiej, Schmeling, spotka się w dniu 10 marca w Hamburgu z Hamasem.

Japończycy interwenjują u posła Finlandji

W sprawie igrzysk olimpijskich

Delegacja japońska, złożona z mera m. Tokjo, przewodniczącego rady miejskiej oraz przewodniczącego Japońskiego Komitetu Olimpijskiego, zwróciła się do fińskiego ministra w Japonji z zapytaniem, czy Finlandja nie miałaby nic przeciwko temu, aby igrzyska olimpijskie w r. 1940 odbyły się w Tokio.

Ze swej strony musimy dodać, że jako kandydaci do organizacji igrzysk olimpijskich w 1940 r. wchodzą: Rzym, Tokjo i Helsinki. Włosi wyrazili już zgodę na powierzenie organizacji igrzysk w 1940 r. Japonji, o ile Międzynarodowy Kongres Olimpijski przyzna Włochom organizację olimpjady w 1944 r. Na organizację igrzysk olimpijskich w 1944 r. ma również ochotę Lozanna.

Japońska delegacja wyraziła nadzieję, że Fiński Komitet Olimpijski zgodzi się wycofać kandydaturę Helsinek na miasto olimpijskie w r. 1944 — na korzyść Tokjo. Na audjencji u posła fińskiego delegacja japońska wysunęła następujące argumenty na poparcie swojej prośby:

1) Igrzyska olimpijskie nigdy dotąd nie były organizowane w Azji, Japonja wysyłała liczne swoje reprezentacje sportowe na igrzyska, rozgrywane na terenach europejskich i amerykańskich.

2) Japonja uczyniła w sporcie olbrzymie postępy. Sportowcy japońscy ustanowili cały szereg rekordów światowych.

3) W 1940 r. Japonja obchodzi jubileusz 2,600-lecia założenia państwa japońskiego.

4) Rada miejska Tokjo uchwaliła przeznaczyć miljon jen na pokrycie kosztów podróży około 1.000 zagranicznych zawodników. Fakt ten szczególnie podkreśla, jak wielkie znaczenie przywiązują Japończycy do przeprowadzenia igrzysk olimpijskich w 1940 r. w Tokjo.

Międzynarodowy Kongres Olimpijski, który zbiera się 26 b. m. w Oslo, ustali, komu przyznać organizację igrzysk olimpijskich w 1940 r.: Włochom, Japonji, czy Finlandji.

Warszawa zwyciężyła

Tallin w koszykówce

Rewanżowe spotkanie w koszykówce pomiędzy reprezentacjami Polski i Estonji, które wystąpiły pod nazwą Warszawa—Tallin, przyniosło zwycięstwo Warszawie w stosunku 35:31.

Węgier Barna po raz 5-ty

Mistrzem świata

w ping-pongu

Na mistrzostwach ping-pongowych świata, rozegranych w Londynie, zwyciężył Węgier Barna, który w finale pokonał swego rodaka Szabadosa w pięciu setach. Barna zdobył indywidualne mistrzostwa świata w ping-pongu po raz piąty zrzędu.

Jak już podawaliśmy, Ehrlich spotkał się w półfinale z Barna, przegrywając do niego po zaciętej walce.

Wielka wrzawa na Bonifraterskiej

Komplikacje rodzinne p. Tuchfabrykanta

Między małżonkami Szają Tuchfabrykant i jego żoną Ruchlą, zamieszkałymi wraz z ośmiorgiem dzieci przy ul. Bonifraterskiej 10, wynikła sprzeczka, która wkrótce zmieniła się w wielką awanturę. Małżonkowie byli tak zaperzeni, że nie radząc się nikogo, pobiegli do pokątnego rabina Srula Inwentarza (Stawki 49) i zażądali od niego natychmiastowego rozwodu. Inwentraz poprawił pejsy, podrapał się w brodę i wziąwszy 10 zł. udzielił pokłóconym małżonkom natychmiastowego rozwodu.

Gdy o rozwodzie dowiedziała się najbliższa rodzina, a szczególnie ośmioro dzieci, które w razie rozejścia się małżonków, mogłyby znaleźć się bez środków do życia i opieki, na całej ul. Bonifraterskiej wynikła niesłychana wrzawa i awantura. Po wielu przemówieniach postanowiono wreszcie pogodzić małżonków i doprowadzić do tego, by Tuchfabrykant ożenił się znów z, rozwiedzioną przed kilku godzinami, żoną.

Delegacja rodziny wraz z małmałżonkami udała się do Inwentarza, który jednak oświadczył, iż ślubu udzielić nie może, gdyż Tuchfabrykant pochodzi z rodu Lewi, t. j. kapłanów, a lewitom jak nakazuje zakon mojżeszowy, nie wolno żenić się z rozwódkami.

Takie oświadczenie Inwentarza wywołało nową, niesłychaną burzę wśród dzieci, sióstr, braci, szwagrów, teściów i licznej rodziny, tembardziej, że Tuchfabrykantowa ma zostać wkrótce matką dziewiątego dziecka. Wrzawa była tak wielka, że rozwódka ciężko się rozchorowała. Sprawę ujęło w swe ręce kilku członków najbliższej rodziny, którzy zwrócili się wczoraj do rabinatu warszawskiego z prośbą o znalezienie wyjścia z tej zawiłej kombinacji.

Rabinat obiecał, że dziś o godz. 10 rano odbędzie się specjalne, nadzwyczajne posiedzenie uczonych w księgach rabinów, którzy postarają się sytuację jakoś naprawić.

Prawdopodobnie rozwód, wydany przez pokątnego rabina Inwentarza, będzie ze względów formalnych unieważniony, a małżonkowie Tuchfabrykant zostaną, w myśl prawa mojżeszowego w dalszym ciągu, małżeństwem.

J. B. Priestley 67)

BOHATER

— A ja spodziewam się, że tak.

— Naprawdę?

— No tak, oczywiście chciałabym. A pan nie?

— Och, tak!

— To tak przyjemnie spotkać kogoś ze swoich stron, nie Londyńczyka. Poczułam się odrazu lepiej, gdy pana tu dziś ujrzałam. Widzi pan, lubię bardzo być ze swoimi, tego mi zawsze brak.

— Rozumiem. — odparł posępnie Chralie.

— Nie chciałabym, żeby wszyscy ludzie z Pondersley wtykali nos w moje sprawy, ale pan to co innego. Czy był pan u tej lady... jakże ona się nazywała...?

— Tak. Wczoraj. Byłem u niej na przyjęciu.

— Mnie nie zaprosiła. Ale nie martwiłam się. To okropna osoba. Prawda?

— Prawda. Okropna.

— Czy widuje pan w hotelu tę rudą pokojówkę zaręczoną z policjantem?

— Tak. opowiada mi za każdym razem o swym narzeczonym.

— Bardzo milutka. Opowiadała mi o panu.

— O mnie? Co takiego?

— Niewiele. Poprostu, wymieniła tylko pana nazwisko. O, muszę już uciekać. Gdzie położyłam moją torebkę?

— Jest tutaj.

— Dziękuję. Bardzo dziękuję.

Posłała mu spojrzenie i uśmiech, a potem dorzuciła rozmyślnie najczystszym akcentem pondersleyskim:

— Wszystkiego dobrego!

— Wszystkiego dobrego, Ida!

— Wszystkiego dobrego... Charlie...

Roześmiała się i wybiegła.

— Niezła dziewczyna — powiedział Kinney w chwilę później — jak na to, że dostała pierwszą nagrodę na konkursie piękności „Ilustracji Porannej", to doprawdy niezła. Może się zmieni dopiero, gdy jakiś biedak wpadnie i ożeni się z nią.

— A co mianowicie ma pan przez to na myśli? — zagadnął go Charlie zaczepnie.

5.

Nazajutrz, w niedzielę wieczorem, Queen's Hall zapełnił się tłumem tych tajemniczych obywateli, którzy lubią przychodzić na zebrania publiczne. Wiec nie był zapowiadany oddawna, ale jedna kolumna we wczorajszej „Trybunie Codziennej" oraz artykuł Kinneya w „Kurjerze Niedzielnym" — zrobiły swoje.

Sir Gregory Hatchland nie miał daru wymowy, toteż sam nie występował publicznie w sprawie Imperjalnej Ligi Ziemian, ale zapewnił sobie udział w zebraniu kilku dobrych mówców. Na przewodniczącego miał lorda Kirfaddena, który chyba całe życie spędził w fotelach prezesów na zebraniach publicznych wszelkiego rodzaju. Był urodzonym wprost przewodniczącym o imponującej postawie i nieokreślonych, ale optymistycznych poglądach. Patrząc na niego, miało się wrażenie, że to biało - różowy koń pozwolił się ubrać w uroczysty surdut i wysoki kołnierz, nauczono go kilku frazesów, a rozsądku ma w sam raz dość do uderzenia we właściwym momencie małym drewnianym młoteczkiem.

Głównym mówcą była ta twierdza imperjalnej potęgi, kolosalny „sahib", lord Blankiron, jeden z tych nielicznych siłaczów, którzy pozostali nam jeszcze w wieku degeneracji rasy. Jego Lordowska Mość miał pogardę dla wszystkich cudzoziemców, zwłaszcza dla Azjatów, których uważał za coś niewiele lepszego od małp. Dziwne więc było, że zdecydował się większą część swego życia spędzić właśnie wśród tych podludzkich stworów i lubił wtrącać do rozmowy wyrazy z ich małpiego języka. W gruncie rzeczy sam był właśnie typem azjatyckim, lubującym się w zewnętrznym przepychu i sile i podobnie, jak niektóre plemiona górskie, uwielbiał przemoc. Najlepiej czuł się tam, gdzie strzelano do ludzi; jego samego postrzelono już kilka razy i był z tego zupełnie zadowolony. Jedyna rzecz, której pragnął, to wystrzelać masę ludzi, kłaść ich trupem całemi stosami. Imperjalna Liga Ziemian kusiła nowemi mundurami, defiladami i znakomitym pretekstem zużywania większej ilości amunicji we wszystkich częściach świata. Przywitał więc jej projekt z entuzjazmem.

Poza nim mieli przemawiać dwaj członkowie parlamentu z partji konserwatywnej. Jeden z nich, były budowniczy - partacz z północnych dzielnic kraju, lubił uchodzić za brylant nieoszlifowany, za prostego, ale rzetelnego pracownika, a w gruncie rzeczy był kutym na cztery nogi łajdakiem, chciwym tytułu i wszystkiego, co mógł schwycić w swe ręce. Drugi był to młody, seplenięcy sportowiec, któremu ostatnio ciotka zostawiła w spadku czterdzieści pięć tysięcy funtów. Wreszcie przemawiać miał jeszcze jeden admirał, jeden generał, obaj ożywieni duchem patrjotyzmu, a jednocześnie przekonani o tem, że jeśli oni wraz z innymi obywatelami nie będą się bardzo starać, to wkrótce utracą wszelkie znaczenie w świecie. Jako atrakcję dodatkową zapowiedziano ukazanie się na estradzie bohaterskiego robotnika z Midlandu, Charles Habble'a, który jako stały czytelnik „Trybuny" miał powiedzieć kilka słów na rzecz Ligi

(D. c. n.).

KLEKSY

Frontem do wsi!

Wobec panujących obecnie przychylnych stosunków między stolicą i wsią nie zawadzi garść uwag, mająca się przydać wieśniakom, którzy ze swej strony garną się tłumnie do wielkiego miasta.

Na przyjezdnych czycha bowiem wiele niebezpieczeństw ze strony mętów i wielkomiejskich szumowin. Zwłaszcza młode kobiety narażone są najbardziej ze względu na swoją wrodzoną naiwność i ciekawość która — jak wiemy — prowadzi do piekła.

Ostrzega się zatem panie, przyjeżdżające w zapaskach i chustkach, przed grasującymi w Warszawie usypiaczami tramwajowymi. Poczęstuje taki karmelkiem i wieśniaczka śpi w tramwaju jak zabita. Usypiacz może z nią wtedy zrobić, co mu się żywnie podoba, łącznie z wywiezieniem do Argentyny. Wprawdzie handel żywym towarem ostatnio podupadł ze względu na wzmożoną ochotniczą konkurencję, ale jeżeli chodzi o wieśniaczki z Podola, to wciąż jeszcze na rynkach zagranicznych jest na nie popyt.

Kmiotkowie powinni się wystrzegać wszelkich przygodnych interesów, proponowanych na ulicy przez przygodnych znajomych.

Można w Warszawie robić geszefty, owszem, ale trzeba wiedzieć, z kim. A więc na propozycję sprzedaży kolumny Zygmunta nie należy reflektować w bramie załatwia to bowiem komisja artystyczna, mieszcząca się w magistracie. Ona to właśnie sprzedała pomnik wdzięczności Ameryce za 4 ruble w złocie pewnemu wieśniakowi z okolic Miechowa.

Dobrą, rzetelną wiejską chałupę nabyć można w centrum miasta np. na Nowym Świecie z napisem „szukasz szczęścia wstąp na chwilę", na Brackiej wraz z nowoczesną apteką, na placu Trzech Krzyży jest parę ruder do rozebrania na opał i t. d.

Tramwajów także nie neleży kupować w bramie od byle kogo. Należy je nabywać wprost w dyrekcji od pana Słomińskiego, który dziś pewnie odstąpi tramwaj za pół ceny.

Co zaś do kupna placu Marszałka, o co się często dopytują przyjezdni kmiotkowie, to wara! Plac nie jest do sprzedania, należy do właściciela i kwita. Przyjaźń przyjaźnią, ale co do tego, to wybijcie sobie to kmiotkowie z głowy.

Nie dla psa kiełbasa, nie dla chłopa zegarek! A juści!

Jur.

FATIMA-HANOUM

Tajemnice ręki

Charakterystyczne znaki Venus i Księżyca



5.

Wzgórze Venus, lub Wenery zajmuje bodaj że największą przestrzeń, gdyż rozciąga się od nasady kciuka, aż po linję życia, okalającą to wzgórze. Osoby urodzone pod wpływem tej planety, mają duże podobieństwo fizyczne i duchowe z urodzonemi pod wpływem Jowisza (Jupitera), obie te planety są równie świetne i błyszczące, tylko typy Wenery są miększe, bardziej kobiece. Karnacja skóry jest różowsza i delikatniejsza. Wzrost średni, ciało gładkie i równe, nigdzie nie odznaczają się kości. Czoło pokryte siateczką błękitnych żyłek, a w chwilach smutku między brwiami zaznaczają się trzy drobne prostopadłe linijki, zgodnie z zasadami metoposkopji, która właśnie to miejsce specjalnie poświęca Wenerze.

Przywilejem ich jest skończona w szczegółach uroda, charakterystyczne zaś małe i świeże usta, dolna warga, zwłaszcza jej prawa połowa, pełna i jakby zlekka wydęta. Głowa okrągła pięknie osadzona na toczonej szyi, dalej ramiona szczupłe spadziste, klatka piersiowa stosunkowo wąska, a u kobiet piersi okrągłe, pełne i dosyć nisko osadzone, tak jak u Venus antycznej. Łokieć gładki miewa często dołeczek w środku. Silnie rozwinięte biodra u obu płci i długie dość tęgie, lecz kształtne nogi. Linja brzucha nigdy nie bywa wklęsła, a kolana pokryte dość obficie ciałem, są lekko pochylone do wewnątrz. Stopy wąskie, dość długie, bardzo białe.

Kobiety urodzone pod znakiem Wenery są eleganckie, wytworne, lubują się w jasnych barwach, lubią używać życia, a miłość jest dla nich najważniejszem zagadnieniem. Są łagodne, uprzejme, dobre, częstokroć naiwne, pierwszy ich odruch jest zawsze poczciwy. Przepadają za zabawą, gdyż lubią otaczać się rojem przyjaciół, lecz smakoszostwo jest im obce, naogół jadają mało i kapryszą. Perfumy i kwiaty są dla nich koniecznością życiową. W muzyce cenią nadewszystko melodję. Uprawiają sztuki piękne, traktując je jako jeszcze jeden atut powodzenia, są często obdarzone ładnym głosem. Kochają się w biżuterji. Mężczyźni tego typu również lubią ozdoby ze złota i szlachetnych kamieni. Naogół łatwo darzą bliźnich zaufaniem, przeto często są zdradzani i oszukiwani. Z góry nastawieni życzliwie do świata, płacą nieraz niejednym zawodem. Piękno w każdej postaci porywa ich i entuzjazmuje, natomiast nie znoszą hałasu, brutalności, niesnasek i walk. Weseli i pogodni, zawsze w dobrym humorze, są ozdobą życia swego otoczenia. Venus nadaje mężczyznom pewną kobiecość kształtów a nawet i gusta zniewieściałe, prowadzące czasem aż do rozpusty.

Artyści, mówcy, poeci, aktorzy i kompozytorzy muzyczni spod tego znaku mają ten dar wzruszania i czarowania, będący wyrazem duszy. Niema prawie artystów bez wpływu Wenery, a jeżeli trafiają się przypadkiem, to sztuka ich nie jest tworem natchnienia, lecz owocem wiedzy. Zdumiewają, budzą słowa uznania, ale nie potrafią wzruszać do łez i nie skłaniają do marzeń.

Ręce typów Wenery są drobne, tłuściutkie, pokryte dołeczkami. Palce równe i raczej krótkie. Krótki jest również kciuk, pełny u nasady i pokryty linjami.

Typy księżyca

Wzgórze to mieści się u dołu dłoni, pod wzgórzem Marsa. Ludzie urodzeni pod księżycowym wpływem mają dość duże głowy, rozszerzające się powyżej skroni. Czoła trochę cofnięte, są bardzo wypukłe nad oczyma. Cera matowa, blada, ciało wiotkie. Przeważnie wysocy, pozornie muskularni, lecz muskuły ich są gąbczaste, niezwięzłe. Słabe uwłosienie i jasne. Sam włos bardzo cienki. Nosy krótkie i płaskie, proporcjonalnie do szerokości twarzy, zarysowanej okrągło. Usta pełne, często z wrodzonym grymasem. Zęby żółte, źle ustawione, łatwopsujące się, dziąsła blade. Oczy okrągłe, jasne trochę na wierzchu. Grube powieki, brwi szerokie, lecz bezbarwne. Podbródek tłusty i ścięty, uszy ciasno przylegają do głowy. Na szyi kilka głębokich linij poprzecznych, Muskulatura piersi słaba, obwisła. Biodra wypukłe i tęgie szpecą ich chód. Tęgi brzuch, masywne nogi duże stopy. Całość przypomina trochę tłomok.

Zmienni, kapryśni i egoiści podlegają instynktom, są zimni, leniwi, melancholicy. Życie rodzinne niema dla nich uroku. Raczej mistycy niż wierzący, flegmatyczni, nie rwą się do życia i miłości, lubią podróże bez wysiłku fizycznego, naprzykład na morzu. Jednakże wobraźnia ich jest czynna, karmią się iluzjami, miewają chwile intuicji i prawie zawsze przeczucia. Interesują się sztuką, miewają zdolności rymotwórcze.

Kobiety księżycowe potrafią się poświęcać, oddają się łatwo, lecz raczej z braku odporności i ciekawości niż z miłości. Miewają jednego kochanego człowieka, którego zdradzają bezwolnie, lecz powracają do niego. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni wolą dojrzalsze osobniki płci odmiennej, niż młode.

Typy te mają duży pociąg do wody, dlatego wielu z nich jest marynarzami, lub prowadzi interesy zamorskie. Wybierają miejsca zamieszkania w pobliżu zbiorników wód. Z powodzeniem wykonują prace hydrauliczne. Niespokojni, niezdecydowani, są typowo gadatliwi. Mało pewności siebie i brak wytrwałości. Hojniejsi w słowach, niż w czynach. Jedzą dużo, odznaczając się żarłocznością, piją najchętniej piwo i bardzo dużo palą. Drżą o swoje zdrowie i zażywają mało ruchu. Jak księżyc, są zmienni i niestali. Typowemi okazami księżycowych ludzi są Chińczycy.

Ręce miękkie, małe i pulchne, krótki kciuk, palce ostro zakończone.

Wielkie reformy Kemala Ataturka

Turcy mają już nazwiska

Ludzie bawiący w Turcji w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, a skłonni do traktowania wszystkiego ze strony humorystycznej mieli niełada powód do wesołości. Cały naród oddawał się poszukiwaniu dla siebie nazwisk, a znalazłszy je usiłował do nich się przyzwyczaić.

A jednak wystarczyło trochę zastanowienia i zdrowego rozsądku, aby dojść do przekonania o konieczności tego rodzaju reformy, jaką narzucił Turcji Kemal Pasza. Dotychczas bowiem zarówno w Turcji, jak w całym świecie muzułmańskim, z wyjątkiem kilku starych i znakomitych rodzin nikt nie posiadał nazwiska. Że zaś ilość imion jest dość ograniczona, liczba Mustafów-Kemalów, Achmed-Mustafów, Kemal-Nuredinów i t. d. była nieprawdopodobnie wielka, przyczem pierwsze imię należało do danego osobnika, drugie do jego ojca. Trzeba było nadzwyczajnej bystrości różnych urzędników i inanów, aby rozstrzygnąć na każdym kroku, zarówno w sprawach prywatnych, jak urzędowych o identyczności osób.

Listonosze po turecku „postadjis" w szczególności budzili podziw nadzwyczajną wprost umiejętnością orjentowania się. Bo z ulicami było lepiej jak z imionami. W każdej dzielnicy Stambułu np. jest jedna lub więcej ulic Izzet-Paszy, a nikt nie wie, któremu z niezliczonych paszów nazywających się Izzet, nazwa ta jest poświęcona. A pozatem aż do ostatnich czasów nazwy ulic znane były jedynie z tradycji. Nigdzie żadnych napisów, żadnego oficjalnego potwierdzenia nazw. Wystarczyło zresztą przejść się po niektórych dzielnicach Stambułu, aby się przekonać, że nawet słowo ulica jest dość iluzoryczne. Domy są fantastycznie rozmieszczone na los szczęścia i w zależności od nierównego terenu. Toteż najdokładniejszy adres brzmiał mniejwięcej tak: Kemal-Achmed-Bey na prawo od fontanny, wytryskającej naprzeciw ruin kinematografu Alkazar.

Nic też dziwnego, że nowy władca i rząd, który postanowił pouczyć swój naród o konieczności oszczędzania czasu i niepotrzebnych wysiłków umysłowych chciał skończyć z systemem, w którym najdrobniejsza formalność natury administracyjnej, czy choćby poprostu oddanie listu było jakby jakimś akrobatycznym wyczynem. Rząd został zresztą zrozumiany. Większa część ludności przyjęła z uznaniem narzuconą reformę. Turcy odczuli doniosłość aktu, jakim jest wybranie sobie nazwiska, które będą nosili również ich potomkowie. Mustafa Kemal Pasza dał zresztą pierwszy przykład, przybierając nazwisko Ataturk, t. j. ojciec Turków.

Z nadzwyczajnym zapałem przystąpili do poszukiwania nazwisk młodzi ludzie, których rodzice już nie żyli lub tacy, którym ojciec, mieszkający w jakiejś zapadłej wiosce, polecił dokonać wyboru. Sięgnęli do historji starożytnej swoich przodków jeszcze sprzed Islamu, kiedy w centralnej Azji wojowali oni z Chinami. Wybierali imiona lub przydomki sławnych bohaterów, albo ze starodawnych przysłów czy powiedzeń słowa o sensie dość nieokreślonym, ale takie, w których dusza turecka zdaniem ich znajdowała wyraźniejsze odbicie. Teraz świecki chrzest z rozkazu Kemala Ataturka został już ukończony.

Miał to szczęście

że spadł na głowę przechodnia

KRAKÓW 18.2: — Niezwykły wypadek zdarzył się 25-letniemu Szymonowi Sztegerowi, który miał to szczęście, że zamiast na bruk spadł z 3 piętra na głowę pewnemu przechodniowi i dzięki temu nie zabił się.

Szczęście miał również ów przechodzeń, który mimo tej niespodziewanej a dość ciężkiej przygody, wyszedł z opresji cało.

Trochę potłuczonego Sztegera przewieziono do szpitala, gdzie jednak nie chce ujawnić, co zaszło, że wypadł z okna 3 piętra.

Marek Romański — 139)

PODWÓJNE ZYCIE GRETY NIELSEN

Przybrała ton ostry. Groziła skandalem. Groziła każdą niedorzecznością, walcząc o wiadomość o ukochanym człowieku. Zaniepokojono się wreszcie, że powodowana rozpaczą może wszcząć wokół zniknięcia Krzesińskiego hałas zgoła niepożądany.

Rozmawiał z nią adjutant szefa drugiego oddziału. Rozmawiał dobrotliwie, perswadując. Oznajmił jej, że porucznik Krzesiński wyjechał zagranicę. W misji ważnej i dyskretnej. Powinna pamiętać o tem, że jest nietylko zakochaną kobietą, ale i Polką. Czekała dość długo. Niechże poczeka jeszcze trochę. Sprawa jest tego rodzaju, że dookoła osoby porucznika pożądane jest jaknajgłębsze milczenie. Adjutant nie mogąc wyjść z podziwu nad urodą dziewczyny, wyraził wreszcie nadzieję, że narzeczony jej powróci niedługo zdrów i cały.

I dnie mijały znowu. Krzesiński nie wracał. Poszła raz jeszcze do drugiego oddziału. Oznajmiła krótko i stanowczo, że musi się widzieć z szefem. Powiedziano jej, że szef nie ma czasu, że jest zajęty. Odparła, że nie ruszy się z miejsca dopóki go nie zobaczy.

Adjutant pokiwał głową. Zdawało się jej, że ze współczuciem. Oddalił się na chwilę i wrócił. Polecił jej, by poszła za nim. Wprowadził ją do gabinetu, gdzie za dużem biurkiem siedział mężczyzna w sile wieku o głębokiem spojrzeniu i ujmującym wyglądzie.

Na widok Joanny Marwicz oficer podniósł się z miejsca, lecz niespodziewanie ogromne zdziwienie odbiło się w jego rysach. Zdawało się jej, że szef wywiadu niemal w ostatniej chwili powstrzymał okrzyk jaki cisnął mu się na usta.

— Pani nazywa się Joanna Marwicz? — zapytał głosem, który wzbudził w niej natychmiast zaufanie.

— Jest pani narzeczoną porucznika Jana Krzesińskiego? — pytał dalej, gdy potwierdziła swą tożsamość.

Przytaknęła skwapliwie. Sam wygląd tego człowieka napełnił otuchą jej biedne serce. Wszelako ku zdziwieniu dziewczyny, szef wywiadu nie kwapiąc się do dalszej rozmowy, jął przypatrywać się jej natarczywie, poczem wysunął szufladkę biurka i ujął w palce jakiś kartonik — coś, co przypominało fotografję.

— Zadziwiające podobieństwo. Wprost fantastyczne — powiedział sama do siebie.

Oczy miał dobre, trochę zmęczone. Pojawiały się w nich od czasu do czasu mocne stalowe błyski, które znamionowały, że pod tą pozornie dobroduszną powłoką zewnętrzną, kryje się człowiek mocny, odpowiadający stanowisku, na jakie go wysunięto.

— Słyszałem już o pani — rzekł, przechylając się nieco ku niej przez szerokie biurko. — Wiem w jakiej sprawie pani przychodzi.

— Chcę wiedzieć tylko jedno, co stało się z moim narzeczonym?

Milczał długo i patrzał na nią nieruchomo. Spojrzenie jego zdawało się przenikać dziewczynę.

— Powiem pani prawdę — ozwał się wreszcie. — To będzie zdaje się najlepsze. Wygląda pani na dzielną osobę. Krzesiński, jako agent naszego wywiadu, udał się zagranicę, by spełnić zadanie niesłychanej wagi. Przepadł bez śladu. Od dwu miesięcy daremnie staramy się dowiedzieć, co z nim się stało.

— Żadnej wiadomości?

Była śmiertelnie blada, lecz panowała nad sobą. Szef wywiadu nazwał ją „dzielną osobą". Nie wolno jej było pokazywać swych łez temu mężczyźnie, który mówił jej wreszcie prawdę o Janku. Znajdowała się już w tym punkcie przedenerwowania, w którym najgorsza wiadomość przynosi ulgę i lepsza jest od niepewności.

— Żadnych wiadomości. — pokręcił głową.

— Zagranica, to bardzo szerokie pojęcie. Dokąd wyjechał Janek?

Widziała, że się zawahał, lecz potem odparł zupełnie otwarcie.

— Do Niemiec.

Później dopiero pojęła, że powiedział jej o tem tylko dlatego, że miał już wtedy wobec niej pewne plany.

— Proszę mi powiedzieć, — spytała — czy można mieć nadzieję, że wróci? Czy też mam się wyrzec wszelkiej nadziei?

Zabębnił palcami po blacie biurka. Odwrócił oczy, gdy odpowiadał:

— Będę szczery do końca. W naszym języku „zaginął bez wieści" jest równoznaczne ze słowami — nie żyje. Schwytano go pewnie i rozstrzelano tak, że o tem nie wiemy. Zwykły los ludzi, którzy służą w wywiadzie.

— Rozumiem.

Wstała i drżącemi rękoma sięgnęła po torebkę.

— Dziękuję bardzo. — powiedziała — Chciałam wiedzieć prawdę i wiem już ją teraz. Nie wrócę tu więcej. Przepraszam za czas, który zajęłam.

Chciała odejść, lecz szef wywiadu zatrzymał ją.

— Niech pani jeszcze zostanie. — rzekł poprostu — Chcę jeszcze pomówić z panią. Proszę dać spokój łzom i pozostawić je na później.

— Ja nie płaczę. — odparła, choć łzy szkliły się w jej oczach.

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretarjat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny) 6.36.… (dział miejski i liter.-art.); 6.66.53 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 4 — 6 pop.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64 Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem literackim „Prosto z Mostu" zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64. Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA